PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 5000 zł ROK V NR 11 (47) LISTOPAD 1994

— A u nas w Gródku wykopaliska, słyszała pani? Ale oni w złym miejscu kopią. Powinni kopać koło studni. Syn kiedyś grot tam znalazł. Jeden z Błotnej, jak dom stawiał, to księgę zamkową wykopał, ale nikomu nie chciał pokazać. Mówiłem kolegom w pracy, że może by tym archeologom trochę pomóc kopać. A oni od razu: Chcesz złoto znaleźć? Im tylko złoto w głowie, a przecież i inne skarby są.

Skarby Góry Zamkowej

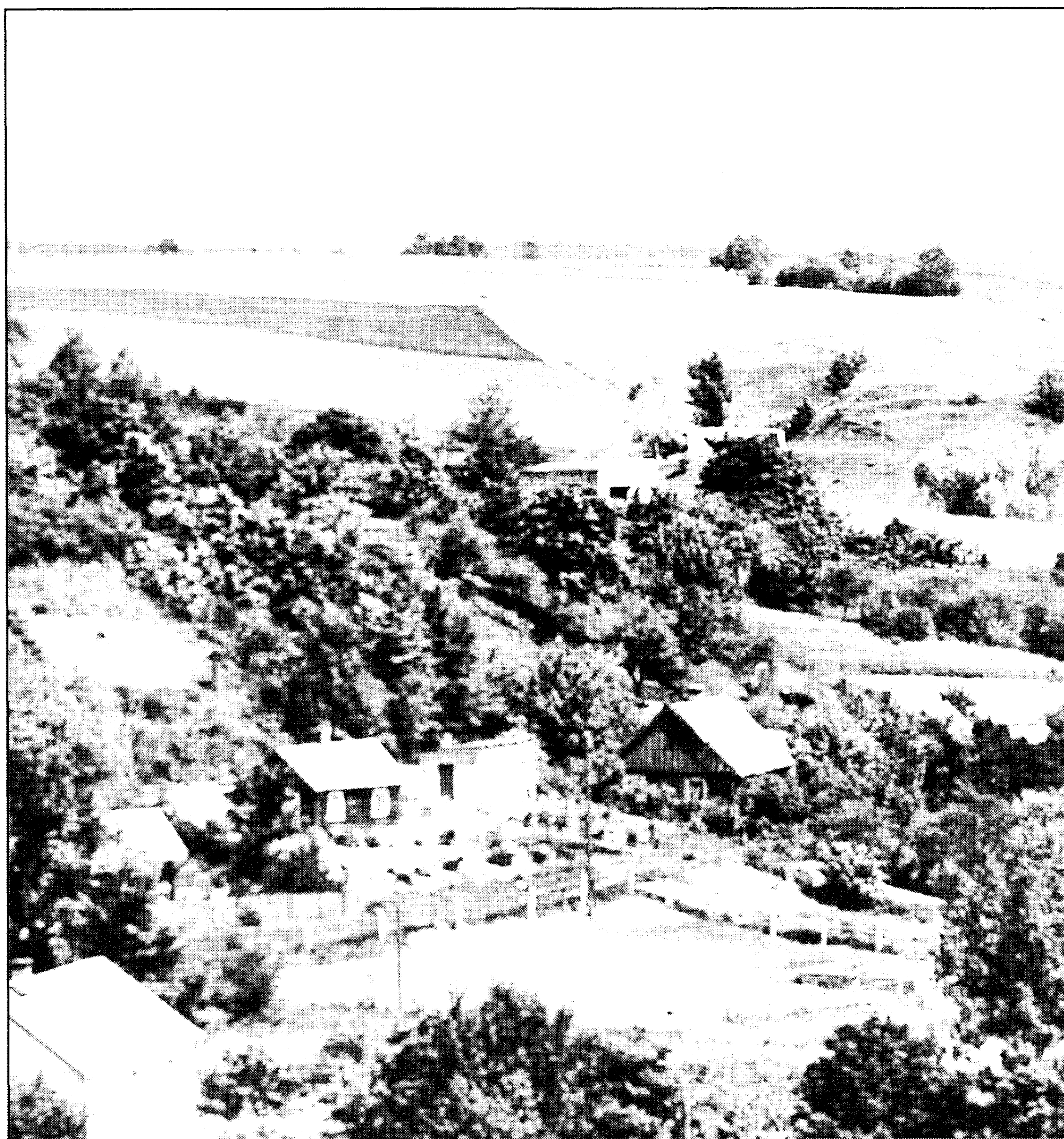
Tendencje polonizacyjne w Cerkwi, wspierane przez administrację, spotykały się ze sprzeciwem prawosławnych mieszkańców Bielska. Niepokoje w tym względzie były też powiązane z burzeniem cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu.

Cerkiew w dziejach Bielska

Zresztą konia z rzędem temu, kto mi wyjaśni, dlaczego autor opisał cerkwie starowierów, skądinąd rdzennych Rosjan, a pominął budownictwo cerkiewne z przełomu ubiegłego i naszego stulecia — przecież tworzone przez miejscowych rzemieślników i adaptowane do ich gustów i techniki, nawet jeśli wzory pochodziły z Rosji.

Drewniane cerkwie i kościoły Białorusi

...A ŻYĆ JAKOŚ TRZEBA



CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 211-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 7 tys. zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.
Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.
Numer zamknięto dn. 1994.10.30.

OPINIE

POGLĄDY

Oteć Hryhorij Sosna, nastojatel rybołuwśkoji parafiji j Doroteusz Fionik, uczytek (wg zapisu oryg. — **red.**) *wperlisia byti biłorusami. Jich sprawa, jich prawo. Ne je wony zresztoju w tomu swojomu zadumi specijalno oryhinalny. Zadumali wony szcze j toje, kob wsich prawosławnych żyteluw Bilśka nazywati biłorusami. Je wże to odnak peresada, bo na biłoruśkich kandytatuw do Sejmu w 1991 r. hołosowało tut ledwo 900 ludej, odnym słowom szto petnadcetyj prawosławnyj. (...)*

"Українець Пудляша" (ulotka), wrzesień 1994 r.

Na Pomorzu chcemy zgromadzić grupę kilkunastu profesjonalnych liderów. W ich działalności wchodzi w grę nie tylko gromadzenie funduszy ale także zarządzanie organizacjami mniejszościowymi. Taka osoba musi zajmować się tym zawodowo. (...) Dla mniejszości źródła finansowania z prywatnych fundacji i ze struktur pozarządowych, np. z programu Phare — Demokracja, są dużą nadzieją. (...) Czasami sponsor w postaci Ministerstwa Kultury jest nieprzydatny a wręcz szkodliwy, bo może chcielibyśmy zrobić coś, co by się Ministerstwu nie podobało.

Piotr Pawliszcze, współorganizator II Festiwalu Mniejszości Narodowych, "Gazeta Współczesna", 6 października 1994 r.

My mamy bogatych sąsiadów na zachodzie i północy, a na wschodzie sąsiadów, którzy na pewno staną się bogatymi.

Wiceminister współpracy gospodarczej z zagranicą **Andrzej Byrt**, "Wprost", 9 października br.

У Беластоку пражывае амаль уся інтэлігенцыя — выхадцы з беларускіх вёсак. Іх дзеці якраз цяпер у школьным узросце. Паланізацыя адбываецца галоўным чынам праз школу. Як жа будзе сумна праз некалькі гадоў, калі самі выгадуем беларускіх манкуртаў!

Лена Глагоўская, „Ніва", 9 кастрычніка г.г.

Мы не забіраем прыярытэтнасці ў іншых нацыянальнасцяў на Беларусі. Тым не менш без прыярытэтнасці беларускага мы прападзём. Калі мы не дамо сёння прыярытэтнай дарогі нашай мове, беларускаму адраджэнню, будзе вельмі дрэнна. Прытым не важна, ці будуць размаўляць па-беларуску рускія ці татары: яны павінны зразумець, што гэты кавалачак зямлі, які завецца Беларусь, — іх радзіма, і на гэтай зямлі ім трэба жыць, дбаючы, верачы, ствараючы.

Алег Лойка, „Голас Радзімы", 13 кастрычніка 1994 г.

Wszystko wskazuje na to, że w przyszłości Rosja, Ukraina i Białoruś, a także być może kilka republik środkowoazjatyckich ponownie stworzą jeden wielki organizm.

Były kanclerz RFN **Helmut Schmidt**, "Wprost", 16 października br.

Па тэлефоне радны Мялешка (з гміны Гарадок — **red.**) *сканкрэтызаваў мне свае выказванні:*

— Mieszkamy w Polsce, więc to chyba oczywiste, że jesteśmy Polakami. (...) *Мялешка не хацеў выказвацца для „Нівы".*

— Ja chciałem z początku naprawdę szczerze z panią porozmawiać, ale pani szczeka po Gródku, że ja coś napisałem.

Паводле Мялешкі беларуская культура і традыцыі нічога супаль-

WYPOWIEDZI

ная з сабой не маюць.

„Ніва", 23 кастрычніка 1994 г.

Traktat polsko-niemiecki z 17 czerwca 1991 roku pozwala obu mniejszościom narodowym na rwanie rządowej forsy. Władze RFN zwróciły się do organizacji polonijnych w Niemczech o opracowanie programu, na podstawie którego byłoby możliwe dofinansowanie ich działalności. Warunek był jeden, ale ciężki. — Polonię musi reprezentować organizacja zrzeszająca wszystkie emigracyjne nurty. Postawienie go świadczy o tym, że Niemcy doskonale znają charakter Polaków. Kłótnie o przywództwo będą długie i gorące. Budżet niemiecki nie będzie musiał tak od razu ponieść uszczerbku na rzecz organizacji polonijnych. Niemcy nie pomylili się.

"Nie", 27 października 1994 r.

Kapitalizm końca stulecia w jego europejskim czy lepiej — północnoatlantyckim wydaniu oparty jest na swoistym etosie hedonizmu, kultu młodości, erotyki, kobiety. Związane to jest, jak sądzę, z przewagą podaży nad popytem dóbr konsumpcji, a zwłaszcza — konsumpcji luksusowej, i potrzebą stymulowania spożycia owych dóbr poprzez kształtowanie postaw hedonistycznych. Chciałem też powiedzieć, iż w Polsce owe prokapitalistyczne postawy są łatwiej asymilowane niż na wschód od Bugu ze względu na elitarność polskiej kultury i że brak tych postaw na Wschodzie jest istotną przeszkodą na drodze ku gospodarce rynkowej.

Włodzimierz Pawluczuk, "Wiadomości Kulturalne", 30 października br.

Радзіма — гэта краіна, дзе ты нарадзіўся. Гэта краіна тваіх бацькоў і дзядоў, Айчына твая.

Наша Радзіма — СССР, Саюз Савецкіх Сацыялістычных Рэспублік. Сталіца нашай Радзімы — Масква.

Горад Масква даўно стаў цэнтрам і сэрцам Айчыны. Тут працуе Прэзыдэнт СССР, Вярхоўны Савет, Савецкі ўрад. Вось чаму Масква па праву называецца сталіцай нашай Радзімы.

Выняткі з абавязваючых падручнікаў у другім класе пачатковых школ у Беларусі: "Азнаямленне з навакольным светам" і "Пазнаю свет".

SPIS TREŚCI

Fot. na I-ej str. okł. Roman SIEŃKO

ЛІСТАПАД



...гадоў таму

890 – 1104 г. прыблізная дата нараджэння прападобнай Еўфрасінні Полацкай, нябеснай апякункі Беларусі, выдатнай падзвіжніцы праваслаўнай Царквы на беларускіх землях, асветніцы і мецэната культуры (пам. 23.05.1173 г.).

730 – 1264 г. пачатак валадарання вялікага князя Войшалка ў Старабеларускай дзяржаве (Вялікім княстве Літоўскім), аднаго з самых актыўных і ахвярных яе будаўнікоў і пашыральнікаў (загінуў у 1267 г.).

670 – 1324 г. вялікі пераможны паход беларускіх палкоў на чале з гарадзенскім ваяводам, князем Давыдам у Мазовію дзеля вызвалення захопленых мазаўшанамі беларускіх зямель на рэках Бугу і Нарве і ўмацавання заходніх межаў Старажытнабеларускай дзяржавы.

465 – 1529 г. зацвярджанне і ўвядзенне ў карыстанне Статута Вялікага княства Літоўскага —фактычна першай беларускай канстытуцыі, першай у Еўропе.

210 – 8.11.1784 г. — нар. Тэадор Нарбут (пам. 26.11.1964 г.), гісторык і археолаг, у сваёй „Гісторыі літоўскага народа" ў асноўным выклаў гісторыю (да 1569 г.) Старабеларускай дзяржавы.

170 – 23.11.1824 г. — нар. Баляслаў Русецкі (пам. 31.01.1913 г.), жывапісец і графік, творчасцю звязаны з Беларуссю, доўга жыў на Беласточчыне, карціны: „Жаночы партрэт", „Партрэт Карповіча".

135 – 29.11.1859 г. — нар. (у в. Корніца каля Белай-Падляшскай) Мікалай Янчук (пам. 6.12.1921 г.), беларускі і ўкраінскі этнограф, фалькларыст, літаратуразнавец, вывучаў фальклор Паўднёвага Падляшша, прафесар Беларускага універсітэта.

110 – 6.11.1884 г. — нар. Язэп Лёсік (закатаваны ў засценках НКУС у 1940 г.), выдатны беларускі грамадскі дзеяч і мовазнавец, рэдактар газеты „Вольная Беларусь", удзельнік абвяшчэння Беларускай Народнай Рэспублікі (1918 г.), аўтар шэрагу падручнікаў па беларускай мове.

– 25.11.1884 г. — нар. Уладзімір Кудрэвіч (пам. 4.01.1957 г.), жывапісец, аўтар шматлікіх пейзажаў роднага краю, м.інш. „Над Свіслаччу", „Паром на Дзвіне", „Баржы на Сажы".

85 – 2.11.1909 г. — нар. Максім Лужанін, паэт, аўтар шматлікіх зборнікаў паэзіі, паэмы: „Неаплачаны рахунак", „Галасуе вясна за вясну", кнігі „Колас расказвае пра сябе", у 60-х гадах наведаў Беласточчыну, выступаў перад моладдзю беларускіх ліцэяў.

80 – 3.11.1914 г. — нар. Павел Леванoвіч (пам. на фронце ад ран 20.12.1943 г.), пісьменнік, зборнік апавяданняў „Дружба", вершы, нарысы.

– 16.11.1914 г — нар. Язэп Семяжон (пам. 6.08.1990 г.), перакладчык „Песні пра зубра" М. Гусоўскага, „Пана Тадэуша" А. Міцкевіча, твораў У. Шэкспіра, Дж. Байрана, Р. Бёрнса, Дантэ, Г. Гейне, Б. Брэхта, Ю. Славацкага.

60 – 7.11.1934 г. — нар. Алесь Рыбак, пісьменнік, кніга аповесцей і апавяданняў „Дарогі бываюць розныя", раман „Трэба было жыць".

55 – **1.11.1939 г. у Беластоку па даручэнню ўрада БССР Рыгор Шырма, быўы настаўнік музыкі і дырыжор хору Віленскай беларускай гімназіі прыступіў да арганізавання прафесійнага ансамбля песні і танца, які потым заімеў назву славутай Акадэмічнай харавой капэлы БССР.**

50 – лістапад 1944 г. адкрыццё Гродзенскага педагагічнага інстытута імя Я. Купалы, у 1978 г. пераўтворанага ў Гродзенскі універсітэт, цяпер у ім шэсць факультэтаў, больш за 30 кафедр, 3,4 тысячы студэнтаў.

(мг)

Капэла Шырмы

... так называлі, называюць і называць будуць, нават у далёкім будучым, гэты незвычайны ансамбль, які ўвабраў у сябе ўсю красу беларускай народнай песні і стаў неперасягнутым узорам выканаўчага майстэрства.

Сённяшнюю Дзяржаўную акадэмічную капэлу імя Рыгора Шырмы яе патрон і шматгадовы кіраўнік пачаў арганізаваць 1 лістапада 1939 г. у Беластоку з удзельнікаў былога Віленскага беларускага студэнцкага хору, а таксама з таленавітай беларускай моладзі з усходняе Беласточчыны, між іншым, з Міхалова, Васількова, Страшава і самога Беластока. Пасля некалькіх месяцаў інтэнсіўнай падрыхтоўкі ансамбль рушыў па беларускіх землях з канцэртамі, першы з іх, вядома, адбыўся ў Беластоку. Выступленні ансамбля былі праўдзівым святам беларускага мастацтва ў самай лепшай яго прэзентацыі, яны часта пераўтвараліся ў беларускія патрыятычныя маніфестацыі.

Усю нямецка-савецкую вайну ён па-воінску служыў справе перамогі. Ішоў ён з фронтам на Беларусь, і ў пачатку ліпеня 1944 г. даў урачысты, вялікі канцэрт у вызваленым Мінску. Затым працаваў у Гродне, а ў 1952 г. быў пераведзены ў Мінск. За выдатныя заслугі ў развіцці беларускага мастацтва атрымаў ён у 1957 г. найменне Дзяржаўнай акадэмічнай харавой капэлы Беларускай ССР, а праз год ёй прысвоілі імя Рыгора Шырмы, заснавальніка і душы калектыва; ён кіраваў ім да 1970 г.

Аснову рэпертуару Капэлы складаюць беларускія народныя песні, у тым і з Беласточчыны, у апрацоўцы Рыгора Шырмы і іншых выдатных беларускіх музыкаў. Ансамбль не пазбягае таксама класічнай і сучаснай музыкі, ахвотна выконвае творы беларускіх кампазітараў з розных эпох.

У 1958 г. Рыгор Раманавіч Шырма на чале свае Капэлы наведаў блізкі яго сэрцу Беласток і даў тут незабыўны канцэрт. Сам ён шпацыраваў па горадзе, наведаў месца, дзе жыў у 1939-41 г.г. і дзе гасцяваў Янку Купалу.

Мікола ГАЙДУК

Białystok

● W dniach 20-21 października przebywała w Białymstoku delegacja merów i wicemerów Grodna i Kaliningradu oraz kilkunastu dyrektorów ważniejszych przedsiębiorstw przemysłowych z tych miast. Goście spotkali się z władzami Białegostoku, z którymi omówili możliwości trójstronnej współpracy oraz zwiedzili Białostockie Zakłady Mięsne, Browar Dojlidy i Białostockie Fabryki Mebli.

● Na III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki "Białostockie Malwy '94" pierwszą nagrodę otrzymała Neda Malunaviciute z Litwy, II — Polka Joanna Radecka, a III — Natalia Kudrina z Białorusi.

● Po raz drugi zostały przyznane nagrody prezydenta Białegostoku w dziedzinie tworzenia i upowszechniania kultury. Laureatem nagrody w kategorii artystycznej został fotografik Henryk Rogoziński "za twórczą kontynuację szlachetnej techniki fotograficznej i artystyczne utrwalanie dziedzictwa przeszłości". W kategorii organizatorskiej została nagrodzona Galeria "Akcent" za "trwanie bez dotacji". Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 17 października w Pałacyku Gościnnym przy ul. Kilińskiego.

● Białystok będzie miał swój drugi album fotograficzny. Pierwsza publikacja tego typu, zatytułowana "Białystok moje miasto" bardzo szybko znalazła nabywców i nakład się wyczerpał. W maju br. Zarząd Miasta ogłosił konkurs na nową książkę. Spośród siedmiu ofert komisja konkursowa wybrała projekt CLASSIC Studia, którego autorem jest Piotr Sawicki (junior). Władze miasta przeznaczyły na wydanie 200 mln złotych, pozostałą część kosztów pokryje wydawca. Na początku listopada nowa publikacja zjawi się w księgarniach.

Bielsk Podlaski

● 22 października w LO im. Br. Taraszkiewicza odbyła się sesja naukowa "Szkolnictwo białoruskie na Białostocczyźnie". Organizatorzy — Białoruskie Towarzystwo Historyczne i II LO w Bielsku Podlaskim zaprosili 12 prelegentów, którzy wygłosili referaty na temat historii, dnia dzisiejszego i perspektyw szkół, w których wykładany jest język białoruski. Uczestnicy spotkania wystosowali protest do Ministra Edukacji Narodowej RP w związku z pomijaniam środowisk białoruskich przy omawianiu problemów tego typu szkół. *(Tekst publikujemy obok).*

● Dziekan ksiądz Jerzy Tokarewski uzyskał poparcie władz miejskich Bielska Podlaskiego w sprawie budowy dwóch nowych cerkwi. Zanim zostanie wydana decyzja lokalizacyjna, konieczna jest korekta planu przestrzennego zagospodarowania miasta oraz uporządkowanie spraw własnościowych Cerkwi prawosławnej. Zdaniem ks. J. Tokarewskiego, najpilniejszą jest budowa cerkwi pomiędzy ulicą Waszkiewicza a szosą do Narwi. Druga świątynia powstanie przypuszczalnie w południowej części miasta w okolicach drogi do Bociek.

Minister Edukacji Narodowej

My, niżej podpisani uczestnicy konferencji naukowej "Szkolnictwo białoruskie na Białostocczyźnie" niniejszym wyrażamy protest z powodu odsunięcia przedstawicieli białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce od udziału w pracach wspólnej komisji konsultacyjnej do spraw szkół dla polskiej mniejszości w Republice Białoruś i białoruskiej mniejszości w Rzeczypospolitej Polskiej.

W obradach tej komisji, zorganizowanych przez stronę białoruską w czerwcu 1994 r. w Grodnie wzięli udział przedstawiciele mniejszości polskiej na Białorusi.

Odsunięcie środowiska białoruskiego od prac tej komisji, organizowanych przez stronę polską, odbieramy jako jeszcze jeden dowód lekceważenia naszych problemów.

Bielsk Podlaski, 22.10.1994 r.

[23 podpisy uczestników konferencji]

Варожы ліцэй

Гучнае і шматлюднае святкаванне 50-годдзя беларускага ліцэя ў Бельску-Падляшскім шырокім рэхам прагучала па ўсёй Беласточчыне і не толькі. Няўпэўненасць арганізатараў, ці будзе з кім святкаваць, змянілася ў перапалох — ці будзе дзе пасадзіць аўдыторыю, што з'явілася ў нядзелю ў памяшканні па вуліцы Каперніка 4. Былі таксама важныя асобы, якія далі прэстыж цэламу мерапрыемству. Наогул усё адбылося ўдала і спраўна.

Таму вельмі дзіўна і трывожна прагучала выказванне дарадчыка Украінскага пасольства ў Варшаве, Тэадозія Старака ва ўкраінскай перадачы з Беластока „Украінская думка" 9 кастрычніка. Спадар Старак — першы дыпламатычны прадстаўнік незалежнай Украіны ў Польшчы, даў каментарый гэтаму мерапрыемству. На аснове таго, што сказаў яму прысутны на святкаванні ліцэя прадстаўнік пасольства Украіны, сп. Старак сцвердзіў, быццам на „ўсё гэта жаль было глядзець". Паводле яго, „у Бельску-Падляшскім, дзе навокал украінскае насельніцтва, якое нацыянальна не ўсвядомлена — трэба весці ўсведамляючую працу". Аднак, галоўны тэзіс украінскага дыпламата такі, што „украінскае насельніцтва сілком беларусізуюць ды даказваюць, што яны — беларусы". Хто гэта робіць, спадар Старак не сказаў, аднак між радкамі няцяжка дадумацца, што мае ён на думцы беларусаў, а нават беларускі ліцэй у Бельску-Падляшскім.

Што на гэта можна сказаць? Хіба тое, што ўкраінскі дыпламат мае вельмі цьмянае ўяўленне аб нацыянальным пытанні на Беласточчыне. Але таксама і гэта, што ён, афіцыйны прадстаўнік чужой дзяржавы, не павінен публічна ўмешвацца ва ўнутраныя справы Польшчы, яшчэ і таму, што яны не так ужо і простыя.

Ужо па-за дыскусіяй ёсць тое, што бескультурным лічаць чалавека, які пасля таго, як яго запрасілі, пачаставалі і з пачуццём удзячнасці адправілі дахаты, гаворыць пра гаспадара, што той — крывадушнік, а нават і злачынца.

(Ю.К.)

P.S. Як мне сказаў адзін член Арганізацыйнага камітэта, які рыхтаваў З'езд, былі на яго запрошаны паслы Беларусі, Украіны і Расеі таму, што гэта дзяржавы былога СССР. Узнікае тады пытанне — чаму не было на З'ездзе дэлегатаў ад калмыкаў ці чукчаў? Думаю, што падзяка ад гэтых братніх народаў была б не горшай!

● Zespół Opieki Zdrowotnej otrzymał aparat do monitorowania ciąży o wartości około trzystu milionów złotych. Dar pochodzi z II Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Bobrowniki

● Przez sześć godzin w nocy z 22 na 23 października kierowcy samochodów ciężarowych blokowali przejście graniczne w Bobrownikach. Był to protest wobec, ich zdaniem, zbyt wydłużonego czasu odpraw celnych i pobieraniu opłat ekologicznych po stronie polskiej i białoruskiej, fatalnego stanu jezdni i braku sanitariatów. Problem tymczasowo został rozwiązany po pertraktacjach, w których wzięli udział Komendant Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej, Komendant Wojewódzki Policji i dyrektor Urzędu Celnego w Białymstoku.

● Stan techniczny liczącego 48 km odcinka drogi Białystok — Bobrowniki ulega systematycznemu pogorszeniu. Obecne obciążenia samochodów ciężarowych, kierowanych na przejście graniczne, są zbyt duże w stosunku do technicznej wytrzymałości drogi. Dotychczasowe kosmetyczne remonty nawierzchni nie są w stanie uchronić jej od dewastacji. Całkowita modernizacja drogi, łącznie z wymianą nawierzchni z kostki na bitumiczną, została oszacowana na 250 mld zł. Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Białymstoku czyni starania o uzyskanie funduszy na ten cel m. in. z Banku Światowego.

Narewka

● W gminie Narewka jest 330 bezrobotnych, tj. o 40 mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Ponad rok bez pracy pozostaje 45 osób, a dwadzieścia oczekuje na oferty zatrudnienia dłużej niż dwa lata, kobiety stanowią 55 proc. ogółu zatrudnionych. W pierwszym półroczu br. zasiłki wypłacono na kwotę 897 mln zł.

Supraśl

● Wspólne dzieje pieniądza w Europie Wschodniej były tematem trzydniowej międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego na zlecenie Głównego Konserwatora Zabytków. W obradach, z udziałem 54 naukowców, przedstawiono obieg pieniądza od czasów greckich po dzień dzisiejszy.

***

● Paweł Sidoruk z Białegostoku i Zofia Boroń z LO im. Br. Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim otrzymali z rąk ministra edukacji narodowej stypendia przyznawane wybitnie uzdolnionym uczniom szkół średnich z 46 województw. Zofia Boroń, ubiegłoroczna absolwentka LO, była laureatką 24 olimpiady języka rosyjskiego i finalistką 24 olimpiady biologicznej.

● Na przełomie września i października w okolicach Bondar, Sannik i Wierszalina kilkunastoosobowa ekipa aktorów i realizatorów kręciła zdjęcia w plenerze do nowego spektaklu telewizyjnego Tadeusza Słobodzianka — "Car Mikołaj". Emisja sztuki tego reżysera w Teatrze Telewizji — "Prorok Ilija" wywołała oburzenie środowisk białoruskich i prawosławnych na Białostocczyźnie z powodu profanacji symboli religijnych i wulgarnego przedstawiania ludności białoruskiej tych terenów w okresie międzywojennym.

● 27 i 28 października na Białostocczyźnie przebywała kilkuosobowa delegacja specjalistów w dziedzinie oczyszczania ścieków komunalnych z Danii. Goście zapoznali się z pracą oczyszczalni ścieków m. in. w Orli, Narewce i Bagniukach.

● Z województwa białostockiego w br. zostanie wyeksportowanych 65 tys. ton ziemniaków, głównie do Uzbekistanu, Rosji, Słowacji, Czech i Ukrainy. Odbiorcy zagraniczni zapłacą po 195 tys. zł za kwintal, cena skupu od rolników wynosi 170 tys. zł/q.

● Statystyczna cena metra kwadratowego mieszkania wybudowanego w Białymstoku w połowie br. była najniższa w porównaniu z innymi stolicami województw i wynosiła 5.250.000 zł. Najdroższe mieszkania buduje Warszawa — po 10.500.000 zł/m. kw. W Białymstoku najtaniej można też kupić whisky. Butelka Johny Walkera kosztuje tu 590 tys. zł. W Gdańsku jest o 100 tys. droższa.

Gorszy start

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową na zlecenie Polskiego Banku Rozwoju dokonał oceny ryzyka inwestycyjnego w poszczególnych województwach. Podczas analizy brano pod uwagę różne czynniki, od poziomu infrastruktury techniczno-społecznej (drogi, wodociągi, instalacje itp.) do rodzinnych powiązań z danym regionem ewentualnych inwestorów. Białostocczyzna na tej mapie nie wypadła najgorzej, uplasowała się na poziomie średnim. Na wynik wpłynęło przede wszystkim położenie geograficzne — bliskość przejść granicznych i możliwość współpracy z Białorusią.

Trzeba jednak wziąć poprawkę na to, że analitycy traktowali wszystkie gminy województwa białostockiego jednakowo. A wiadomo, że Łapy i Mońki stoją znacznie wyżej niż np. Dubicze Cerkiewne. Niższy poziom rozwoju wschodnich gmin Białostocczyzny jest skutkiem oddziaływania całego splotu czynników, jak historyczne zróżnicowanie poziomu rozwoju Polski zachodniej i wschodniej oraz poprzedni podział administracyjny kraju. O regionalnych dysproporcjach zadecydowała również prowadzona w przeszłości polityka gospodarcza, realizowana poprzez centralnie podejmowane decyzje, mające przede wszystkim charakter polityczny, a także ograniczenie działalności władz terenowych.

W warunkach gospodarki rynkowej inwestycje na danym terenie odgrywają bardzo ważną rolę. Ich skala oznacza nie tylko wielkość zysków właścicieli, ale także nowe miejsca pracy i wpływy z podatków do kas gminnych. Niskie dochody budżetów lokalnych nie są w stanie sfinansować inwestycji zmierzających do restrukturyzacji przemysłu i likwidacji bezrobocia.

Wschodnia Białostocczyzna nie przyciąga na razie wielu inwestorów z zewnątrz. Najczęściej za drobny interes chwytają się miejscowi. Ludzie z większym kapitałem (z kraju i z zagranicy) wybierają bogatsze rejony Warszawy, Gdańska, Poznania, a nawet Kujawy, które na wspomnianej mapie wypadły gorzej od Białostocczyzny. A przecież tam także — jak mawiał poeta — "ziemia licha, piachy niebywałe".

(jc)

Gdańsk

● 2 października, na zakończenie II Festiwalu Mniejszości Narodowych, wręczono jedyną nagrodę. 5 mln zł, ufundowane przez wydawcę "Superekspresu", otrzymał zespół białoruski "Biełу Son" z Białegostoku.

Krynica Górska

● Białoruska delegacja rządowa z wicepremierem Wiktorem Hanczarem uczestniczyła w konferencji "Możliwości współpracy Polski, Białorusi, Rosji i Ukrainy na drodze do integracji z Europą Zachodnią".

Lublin

● Teatr "NN" przy wsparciu finansowym Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Lublinie, Fundacji Stefana Batorego i Fundacji Kultury, pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Lublina zorganizował cykl spotkań z twórcami i krytykami zilustrowany wystawami plastycznymi i fotograficznymi, spektaklami teatralnymi, filmami video i koncertami muzyki. Cykl ten został nazwany przez organizatorów "Spotkaniami Kultur", a uczestnikami jego pierwszej edycji (wrzesień-październik) byli przedstawiciele środowisk intelektualnych i artystycznych Niemiec, Ukrainy, Białorusi, Romów i Tatarów krymskich. Ze strony białoruskiej gośćmi spotkań byli m.in.: plastyk Michał Aniempadzistau, poeta Leonid Drańko-Majsiuk, Białoruski Poetycki Teatr Jednego Aktora "Źnicz".

Puńsk

● W dniach 21-22 października w Puńsku gościli przedstawiciele mniejszości narodowych z woj. suwalskiego. Gospodarze — Litwini — podejmowali Ukraińców, Niemców, Romów i rosyjskich staroobrzędowców. Zdaniem przewodniczącego Stowarzyszenia Litwinów w Polsce, Eugeniusza Pietruszkiewicza, spotkanie powinno służyć nawiązaniu nowych kontaktów oraz pokazywaniu tradycji, kultury i dorobku tych narodów. W Suwalskiem mieszka 10-12 tys. Litwinów, kilkanaście tysięcy Ukraińców (głównie w gm. Banie Mazurskie, Budry, Wydminy), oraz 0,5 tys. Niemców.



Leon Tarasewicz zaprezentował zwiedzającym własnoręcznie pomalowane wszystkie ściany Galerii Foksal. Fot. W. BOROWSKI

Suwałki

● W dniach 15-30 października ankieterzy Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego rozpoczęli socjologiczne badania ankietowe pn. "My i nasi sąsiedzi". Zostało nimi objętych ok. 1,5 tys. gospodarstw domowych w rejonach o mieszanej strukturze narodowościowej. Ankieterzy odwiedzili Sejny i gminę Puńsk oraz Krejwiany. Analogiczne badania na Litwie przeprowadzono 1-15 października. Ich zakres przedmiotowy obejmował następującą tematykę: tolerancja i związki międzyetniczne, kontakty narodowościowe, stosunki religijne, zróżnicowanie społeczno-demograficzne oraz status społeczno-ekonomiczny. Kwestionariusze ankietowe w Polsce i na Litwie były identyczne. Wyniki badań przygotowanych przez Zespół Wyznań i Narodowości GUS przy ścisłej współpracy z Departamentem Statystyki Litwy zostaną opublikowane w 1995 r. w jednym tomie, który opracują specjaliści polscy i litewscy.

Warszawa

● Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zaproponował projekt "rządowego programu rozwoju współpracy gospodarczej z państwami wschodnimi". Dotyczy on 15 państw, byłych republik ZSRR. W założeniach, do 1997 r. jego realizacja powinna spowodować przełamanie stagnacji we współpracy handlowej Polski ze wschodnimi partnerami, jaka nastąpiła po 1990 r. Projekt zakłada, że priorytetowo będzie traktowana współpraca z Białorusią, Estonią, Rosją, Kazachstanem, Litwą, Łotwą, Turkiestanem, Ukrainą i Uzbekistanem.

● 10 października w Galerii Foksal odbyło się otwarcie wystawy malarstwa Leona Tarasewicza. Zamiast tradycyjnych płócien, artysta zaprezentował zwiedzającym własnoręcznie pomalowane wszystkie ściany Galerii, co tworzyło jeden wielki obraz. Wystawa odbiła się szerokim echem w warszawskim świecie artystycznym. O wydarzeniu informowała telewizja, w prasie pojawiły się recenzje, artystę zaproszono do udziału w programie "Klub Radia Zet".

● Wyniki badań Wojskowego Instytutu Badań Socjologicznych przeprowadzonych na próbie 450 żołnierzy zawodowych wykazują, że 33 proc. z nich uważa Białoruś za istotny czynnik zagrożenia obronności Polski. Na pierwszym miejscu uplasowała się Ukraina (83 proc.), w dalszej kolejności Niemcy (76 proc.), Rosja (56 proc.). Za Białorusią znalazły się: Litwa (24 proc.), Czechy i Słowacja (12 proc.), USA (10 proc.).

***

● Około 200 obywateli Białorusi odbywa kary więzienia bądź jest przetrzymywanych w aresztach śledczych w Polsce. Zdaniem konsula generalnego RB w Białymstoku, Igora Chodasiewicza, "ogólnie rzecz biorąc warunki odbywania kary nie są najgorsze".

Mińsk

● Drastyczny spadek wartości rosyjskiego rubla w stosunku do dolara amerykańskiego, jaki miał miejsce 11 października, spowodował zachwianie systemu finansowego w Białorusi jak również we wszystkich krajach Wspólnoty Niepodległych Państw. Pod koniec października na szczycie WNP postulowano, aby przynajmniej część handlu między byłymi republikami radzieckimi była rozliczana w dolarach.

● 15 października rozpoczęły się II Międzynarodowe Targi "Kontrakt '94". Na 1,5 tys. m. kw. prezentowało się 45 wystawców z Polski i dwie firmy białoruskie. Przyjechali producenci mebli, opakowań, przedstawiciele przemysłu spożywczego i odzieżowego. Targi zaszczycił swoją obecnością przewodniczący białoruskiego parlamentu Mieczysław Hryb. Podobnie jak większość zwiedzających, uznał on polską ofertę za trafiającą w potrzeby białoruskie, polskie towary są jednak wciąż zbyt drogie.

● W podziemiach Banku Narodowego RB są przechowywane nowe banknoty białoruskich rubli. Wg prezesa Banku, Stanisława Bogdankiewicza, wymiana pieniędzy może być możliwa nie wcześniej niż za rok, pod warunkiem, że miesięczna inflacja spadnie poniżej 7 proc. Istotnym krokiem w tym kierunku była uchwała Rady Najwyższej z października br. o jedynym środku płatniczym na terytorium Białorusi.

● Premier Michaił Czyhir podpisał rozporządzenie o wypłacie świadczeń socjalnych Białorusinom, którzy na stałe wyjechali za granicę. W przypadku śmierci takiej osoby przewiduje się wypłatę odszkodowania rodzinie zmarłego.

● Większość sił politycznych nie widzi potrzeby przeprowadzenia przedterminowych wyborów parlamentarnych. W normalnym terminie powinny się one odbyć w marcu 1995 r.

● Instytut Historii Akademii Nauk Białorusi zredukował o 30 proc. etaty pracowników merytorycznych. Tragiczna sytuacja finansowa białoruskiej nauki dotyczy wszystkich dziedzin.

● Z inicjatywy Zrzeszenia Białoruskich Studentów przed budynkiem administracji prezydenta i Rady Ministrów odbył się wiec-happening. Studenci protestowali przeciwko drastycznie pogarszającym się warunkom socjalnym (za stypendium w wys. 10.000 rubli można kupić trzy bruliony akademickie). Formą protestu było manifestacyjne objadanie się bułkami i popijanie ich mlekiem.

Grodno

● Kanał Augustowski po białoruskiej stronie nie zostanie odbudowany w najbliższym czasie. Rozpoczęcie prac nie jest możliwe ze względów finansowych. W dniach 5-7 października na Grodzieńszczyźnie gościł przedstawiciel ONZ. Jego rozmowy z ministrem ochrony środowiska dotyczyły możliwości pozyskania środków na ten cel od organizacji międzynarodowych (UNESCO).

● Borys Kit, białoruski emigracyjny naukowiec-astronautyk otrzymał tytuł

Polska teraz

Październikowa wizyta Borysa Jelcyna w Stanach Zjednoczonych była szeroko komentowana na całym świecie. Rosja wciąż pozostaje mocarstwem globalnym. Ma kontrolę nad 30-ma tysiącami głowic nuklearnych, rozlokowanych w Rosji, na Ukrainie, w Kazachstanie i Białorusi. Kolejny szczyt rosyjsko-amerykański relacjonowany i komentowany był także w Polsce. Wizyta trwała krótko, a natłok płynących informacji mógł rozmyć jej prawdziwy przebieg. Rzeczywisty cel spotkania Jelcyna z Clintonem oraz rodzaj osiągniętych w jego wyniku porozumień rosyjsko-amerykańskich dawały się ułożyć w logiczną całość dopiero po porównaniu informacji z kilku źródeł. Umożliwiał to na przykład odbiór programów satelitarnych, chociaż częstą przeszkodą nie do pokonania były bariery językowe. W naszym przypadku dostęp do szerszej informacji daje odbiór telewizji białoruskiej oraz kanału "Ostankino" z Moskwy. W omawianym przypadku było tak, że polskie media, jeszcze przed przyjazdem Jelcyna do Waszyngtonu, za prasą amerykańską podały, że głównym celem wizyty będzie wynegocjowanie zgody USA na potraktowanie całego obszaru b. ZSRR — być może nawet wraz z republikami nadbałtyckimi — jako rosyjskiej strefy wpływów. W Moskwie i Mińsku o tym milczano. Za to bardzo mocno akcentowano stanowcze postulaty Rosji nieprzyjmowania do NATO nowych członków — krajów Europy środkowo-wschodniej, w tym Polski. Z kolei w Polsce temat ten potraktowano mniej jednoznacznie. Z goryczą wprawdzie przyjęto decyzję Kongresu USA, który "nie chcąc drażnić Rosjan" uchwalił, że Polska, Czechy, Słowacja i Węgry nie będą mogły otrzymywać nadwyżek amerykańskiej broni, ale późniejszą poprawkę Browna (łagodzącą ustawę) odebrano z nieskrywanym entuzjazmem.

Ktoś powie, że są to zbyt poważne sprawy, jak na lokalną społeczność naszego regionu. Może i będzie mieć rację, bo nie mamy wpływu nawet na bieg wydarzeń na najbliższym podwórku, a co dopiero mówić o świecie. Dobrze jednak znać przynajmniej niektóre zasady polskiej polityki wschodniej, gdyż właśnie one pośrednio określają stosunek państwa polskiego do naszej mniejszości. Rosja, jak widać, odgrywa w tej polityce rolę znaczącą. Ale już w zwykłym życiu przeciętnego Polaka jest prawie nieobecna. Ma na to wpływ przede wszystkim polityka kulturalna i oświatowa. Dziś w księgarniach trudno uświadczyć jakąkolwiek pozycję z literatury rosyjskiej. Nie ma książek nie tylko Michaiła Szołochowa, któremu "można zarzucić", że żył w czasach socjalizmu, ale też takich klasyków, jak Lew Tołstoj czy Fiodor Dostojewski. W kinie i w telewizji praktycznie nie wyświetla się filmów rosyjskich. Gdyby nie bazary, Polacy zapewne zapomnieliby o języku rosyjskim, który jako przedmiot skutecznie został wycofany z powszechnego nauczania. W świecie taki obraz jest niezrozumiały, gdyż w wielu krajach Europy zachodniej i Ameryki ludzie interesują się nie tylko alkoholowymi skłonnościami Borysa Jelcyna. Co jakiś czas powraca tam "moda na Rosję", tysiące Niemców, Francuzów i Amerykanów uczą się języka rosyjskiego, w tych krajach nieustannie działają, zajmujące się Rosją, placówki naukowo-kulturalne.

W Polsce teraz jest inaczej. Nic na to nie poradzimy. Warto sobie jednak uświadomić, że odwrót Polski od Wschodu także oznacza niezwracanie uwagi na Białorusinów. I wynika to nie tylko z uwarunkowań politycznych.

Jerzy CHMIELEWSKI

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

doktora honoris causa Uniwersytetu Grodzieńskiego. Jest to drugi tytuł przyznany przez ten Uniwersytet białoruskiemu naukowcowi z powojennej emigracji politycznej z b. ZSRR. W ub. r. tytuł otrzymał Witaut Kipiel.

• Na Uniwersytecie Grodzieńskim odbyła się czwarta z kolei konferencja historyków z Polski i Białorusi, organizowana przez towarzystwa Białoruś-Polska i Polska-Białoruś. Tematem wiodącym była działalność Armii Krajowej na Zachodniej Białorusi.

• Odbyła się kolejna runda rozmów na temat delimitacji i demarkacji granicy białorusko-litewskiej. Centralnym punktem rozmów był problem stacji kolejowej Haduciszki, którą wcześniejsza umowa międzyrządowa podzieliła na dwie części.

Lida

• W 15 przedszkolach zostało zorganizowane nauczanie języka polskiego, które objęło 250 dzieci. Opiekunowie grup przeszli kursy zorganizowane przez specjalistów-metodyków z Białegostoku.

Słonim

• W Słonimie zostało zarejestrowane Stowarzyszenie Tatarów. Deklarację założycielską podpisało 150 osób.

***

• 700 tys. mieszkańców Białorusi nie ma własnego mieszkania. Wg prognoz, w warunkach wolnego rynku na ich nabycie może sobie pozwolić 2,5 proc. młodych małżeństw.

ŚWIAT

Lwów

• 17 października Konsulat Polski we Lwowie po raz pierwszy potwierdził publicznie fakt śmierci 39-letniego Mikołaja Szpakowicza z Białowieży. Zmarł on 17 września, po trzech operacjach, w szpitalu w Tarnopolu — prawdopodobnie wskutek pobicia przez miejscowych milicjantów.

Moskwa

• 21 października 12 krajów Wspólnoty Niepodległych Państw powołało Konfederacyjny Komitet Gospodarczy. Wzorem Unii Europejskiej, ma on umożliwić ściślejszą współpracę ekonomiczną między tymi krajami. Siedzibą Komitetu będzie Moskwa. Przywódca Rosji Borys Jelcyn na szefa KKG zaproponował b. premiera Republiki Białoruś Wiaczesława Kiebicza. Zdecydowanie sprzeciwił się temu białoruski prezydent Aleksander Łukaszenko. Decyzję w tej sprawie odłożono do następnego posiedzenia.

Nowy Jork

• Podczas obrad 49 sesji ONZ minister spraw zagranicznych Białorusi, Uładzimir Siańko, spotkał się z sekretarzem generalnym Butrosem Ghali. Dyskutowane były problemy związane z aktywniejszym udziałem Białorusi w strukturach organizacji.

Z ŻYCIA CERKWI

Białowieża

• 13 i 14 października odbyły się obchody setnej rocznicy budowy cerkwi parafialnej pw. św. Mikołaja Cudotwórcy. W uroczystościach i okolicznościowej konferencji uczestniczyli m. in. J.E. Metropolita Bazyli, ks. Grzegorz Sosna i Piotr Bajko oraz licznie przybyli parafianie. Obchody uświetnił występ Chóru Młodzieżowego Diecezji Białostocko-Gdańskiej pod kierownictwem Aleksandra Łysynkiewicza.

Białystok

• 17 października podczas spotkania ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej z katechetami i nauczycielami z Białegostoku odbyła się promocja książki ks. abpa Sawy "Prawosławne pojmowanie małżeństwa". Pozycja ta ukazała się staraniem Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego.

• W połowie października na zaproszenie Kościoła prawosławnego przebywał w Polsce prezydent Kościoła ewangelickiego z Palatynatu-Nadrenii Werner Schram. Gość odwiedził parafie białostockie, uczestniczył w nabożeństwach. 17 października towarzyszył J.E. Arcybiskupowi Sawie w czasie wizyty u wojewody Andrzeja Gajewskiego.

• 19 października J.E. Abp Sawa przyjął grupę dotkniętych skutkami katastrofy czarnobylskiej 47 dzieci, przebywających na obozie leczniczo-wypoczynkowym w Starzynie (gm. Dubicze Cerkiewne). Tego dnia dzieci zwiedziły także zespół monasterski w Supraślu.

• Ihumen Jakow (Kościuczuk) został nowym opiekunem duchowym Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego. Zastąpił on o. archimandrytę Mirona.

• Kolejny raz przypadki wandalizmu dotknęły budowaną cerkiew Haghia Sophia na Wygodzie. Gdy ustały kradzieże miedzianej blachy pokrywającej kopuły oraz sprzętu budowlanego, zaczęto wybijać szyby. W sumie różnego rodzaju szyb wybito już ponad 60. Technologia ich montowania sprawia, że zbicie jednego elementu powoduje konieczność demontażu całej powierzchni o wysokości 3,5 m. *(Szerzej na ten temat napiszemy w następnym numerze "Czasopisu").*

• 540 milionów złotych z trzymiliardowego budżetu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przeznaczono w tym roku na program ratowania dziedzictwa kulturowego mniejszości narodowych. W jego ramach trwają prace przy remontowaniu zabytkowej cerkwi w Nowoberezowie. Na terenie tamtejszej parafii prawosławnej znajduje się pięć zabytkowych obiektów sakralnych. Parafii nie stać na utrzymanie ich we właściwym stanie.

• Ochronę zabytków cerkiewnych wspierają także fundacje, w tym kościelne. Fundusz Kościelny przeznaczył 2 mld zł na odbudowę cerkwi w Supraślu pw. Zwiastowania N.M.P. oraz mniejsze kwoty na remonty cerkwi w Tyniewiczach i Czarnej Cerkiewnej.

• Reportaż "Świętego Gabriela śmierć dla życia" Jana Smyka z Radia Białystok został laureatem I nagrody na III Międzynarodowym Forum Sztuki Radiowej "Mikrofon '94".

Kaniuki

● Włodzimierz Naumiuk został laureatem konkursu "Rzeźba sakralna w sztuce ludowej", zorganizowanym przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Rzeźba "Mojżesz" uzyskała II nagrodę wśród 102 prac zgłoszonych do konkursu.

Ryboły

● Ukazała się "Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego" opracowana przez ks. Grzegorza Sosnę. Książka zawiera spis polskojęzycznych publikacji z lat 1944-1993 dotyczących dziejów Kościoła wschodniego.(Ks. G. Sosna, *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego,* Ryboły 1994, str. XII, 497.)

Warszawa

● 26 października odbyły się uroczystości z okazji 40-lecia Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Zjazd Bractwa



16 października br. w parafii św. proroka Eliasza w Białymstoku-Dojlidach odbył się X Zjazd Młodzieży Diecezji Białostocko-Gdańskiej. Wzięło w nim udział 100 osób z około 20 parafii. Zjazd rozpoczął się liturgią z *Krestnym chodom.*

Część merytoryczną zapoczątkowało wystąpienie przewodniczącego Rady Diecezjalnej Młodzieży Marka Masalskiego, który powitał przybyłych gości z arcybiskupem Sawą oraz zebraną młodzież. W wystąpieniu Władyka Sawa powiedział, iż miniony okres działalności Bractwa Diecezjalnego określa jako w miarę stabilny i efektywny. Podkreślił też, iż głos młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej powinien być głosem znaczącym w działalności Bractwa Centralnego, odpowiednim do roli, jaką w działalności całego Bractwa spełnia Rada Diecezjalna.

W sprawozdaniu z 2-letniej kadencji Marek Masalski przedstawił efekty działalności Rady, jej osiągnięcia i porażki. Do pierwszych zaliczył m. in. pielgrzymkę pieszą do św. Góry Grabarki oraz działalność wydawniczą, do porażek — brak lub słabą kondycję kół Bractwa w parafiach wiejskich.

Inni mówcy szczególną uwagę zwracali na duchową stronę działalności Rady Diecezjalnej Młodzieży, konieczność docierania do szerszych kręgów młodzieży, szczególnie w szkołach średnich i aktywizację młodzieży w małych parafiach.

Wieczorem w cerkwi św. Pantelejmona w Zaściankach odsłużono *akafist* do jej patrona. Ostatnim punktem programu było ognisko z pieczeniem kiełbasek i wspólnym śpiewaniem ludowych piosenek, wśród których znaczą część stanowiły białoruskie.

Trzeba mieć nadzieję, iż w swej działalności dla dobra Cerkwi nowa Rada Diecezjalna Młodzieży, której przewodniczącym ponownie został M. Masalski, pamiętając o wartościach duchowych, nie zapomni także o przynależności narodowej swoich członków. Prawosławnych Polaków, wbrew pozorom, nie potrzebują nawet sami Polacy.

S. SUŁKOWICZ

Fot. M. Masalski

Czy jest w Polsce prowadzona polityka w stosunku do mniejszości narodowych?

— Chciałbym zacząć od tego, że powinna być prowadzona taka polityka, która rzeczywiście dawałaby szansę mniejszościom narodowym na działanie zgodne z ich aspiracjami, realizowanie się w sferze kulturalnej, ale również politycznej i gospodarczej. W historii Polski było z tym różnie. Do 1989 roku taka polityka była prowadzona, tyle że jej celem było instrumentalne traktowanie tej grupy obywateli Polski. Począwszy od 1989 roku w zasadzie trudno dojrzeć w tych poczynaniach konsekwencję. Każdy rząd miał jakiś pomysł, który starał się realizować. Trudno jednak takie działania nazwać "polityką długiej perspektywy". Dobrym przykładem jest kształtowanie się wydatków budżetowych (szczególnie zaś ze zbiorczego budżetu wojewodów) na organizacje społeczno-kulturalne poszczególnych grup narodowych. Chcę zaznaczyć, że moim zdaniem to absurd, ale między Białymstokiem a Krakowem czy Poznaniem nie ma tu wielkich różnic. Jeżeli z puli budżetu wojewodów w roku 1993 zostało wydanych 13 mld 80 mln, to 13 mld wydatkował wojewoda warszawski — na Teatr Żydowski, a ok. 80 mln pozostali wojewodowie. Inna rzecz, czy można mówić o jakiejkolwiek polityce państwa w tym zakresie, gdy w bieżącym roku sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych ma do podziału 11 mld zł. Takiej sumy Ministerstwo Finansów nie zna. Przy tej okazji pozwolę sobie przytoczyć przypadek, kiedy to bodaj Ministerstwo Budownictwa poprosiło ministra finansów Wojciecha Misiąga o 100 milionów na pewien własny obiekt. Ostatecznie sprawa zakończyła się pomyślnie i Ministerstwo Finansów przyznało... 100 miliardów. Jak z tego wynika, w tej chwili rozmawiamy prawie o niczym. Jest to więc podstawa, by sądzić, że tej polityki w stosunku do mniejszości nie ma.

Z drugiej jednak strony pocieszające jest to, że nie ma też takiego uprawiania polityki wobec mniejszości, którą można posądzić o popadanie ze skrajności w skrajność. I to jest niewątpliwie sukces. A takie przypadki mają niestety miejsce w innych krajach, np. widoczne są w stosunku rządu Litwy do mniejszości polskiej. Osobiście nie chciałbym się wstydzić za moje państwo z racji jego polityki w stosunku do

Budżet ze znamionami skandalu



Z **Arturem SMÓŁKO**, posłem Unii Pracy, członkiem sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, rozmawia Jerzy **KALINA**.

mniejszości narodowych. A gdybym był Litwinem i obywatelem Litwy, to taki wstyd byłby uzasadniony.

Czy Unia Pracy ma wypracowany model uregulowania tego problemu zgodnie ze standardami polityki międzynarodowej? Tym bardziej, że na dzień dzisiejszy problem mniejszości narodowych jest jedną z furtek prowadzących do Unii Europejskiej...

— Środowisko z którego się wywodzę — poprzednio Solidarność Pracy, potem Polska Partia Socjalistyczna, obecnie Unia Pracy — zawsze podkreślało, iż bez wsparcia dla grup narodowych innych niż polska nie może być mowy o demokratycznym państwie. W kraju, w którym nie dostrzega się potrzeb mniejszości, nie ma demokracji. Unia Pracy uważa, iż konieczne są uregulowania ułatwiające funkcjonowanie organizacji mniejszości narodowych. Dlatego też byliśmy za tym, by ordynacja wyborcza do Sejmu omijała swym progiem mniejszości narodowe. W chwili obecnej trwają prace nad ustawą gwarantującą mniejszościom posiadanie przedstawicieli w parlamencie. My się z takim zapisem zgadzamy.

Inna sprawa, to instytucjonalne regulowanie tego zagadnienia. Unia Pracy stoi na stanowisku, że nieodzowne jest powołanie pełnomocnika rządu do spraw mniejszości narodowych, który powinien być podporządkowany Urzędowi Rady Ministrów.

Poza dyskusją jest także fakt, iż państwo musi wspomagać sferę kultury. A kultura mniejszości narodowych jest jej nierozerwalną częścią. Dlatego też w naturalny sposób musi być podmiotem opieki państwa.

Obecny system dotowania stowarzyszeń mniejszości narodowych musi budzić kontrowersje. Poprzednio były to dotacje dla instytucji; od kilku lat Ministerstwo Kultury i Sztuki stosuje system wspomagania finansowego poszczególnych imprez czy inicjatyw, tj. dotacje podmiotowe. To pierwsze rozwiązanie dawało możliwość wyboru rządzącym "swoich" organizacji. Drugi wariant budzi wątpliwości natury innej. W takim systemie to nie mniejszości wybierają inicjatywy, które będą realizowane, ale wybiera to minister kultury i sztuki.

Wobec tego trzeba szukać wyjścia pośredniego. Moim zdaniem, idealna byłaby sytuacja, w której każda z mniejszości wyłoniłaby wspólne przedstawicielstwo. W ten sposób część dotacji oddawanoby do rozdysponowania temu organowi, a część nadal pozostałaby w dyspozycji ministra kultury i sztuki, przy czym dysponowanie pulą ministerialną powinno być opiniowane przez organy przedstawicielskie poszczególnych mniejszości. Przy takim założeniu pojawia się jednak pytanie — czy poszczególne grupy narodowe zainteresowane takim rozwiązaniem są w stanie dojść do porozumienia?

Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych była powołana m. in. po to, by przygotować projekt ustawy "O Prawach Osób Przynależnych do Mniejszości Narodowych i Etnicznych". Jak wiadomo, wiosną br. Helsińska Fundacja Praw Człowieka złożyła w Sejmie projekt takiej ustawy, który, konsultowany uprzednio z organizacjami mniejszości, spotkał się z ich niemal jednogłośnie pozytywną oceną. Jakie są jej dalsze losy i czy jest szansa na uchwalenie?

— Komisja przyjęła propozycje Komitetu Helsińskiego jako projekt roboczy i wyłoniła ze swego grona podkomisje, które mają napisać nową, własną wersję tego aktu ustawodawczego. Własną w tym sensie, że Komitet Helsiński nie ma inicjatywy ustawodawczej, a takie prawo przysługuje komisji sejmowej. Przy czym projekt Komitetu Helsińskiego jest w tym przypadku znaczącym głosem w dyskusji. Obecnie trwa normalny w podobnych przypadkach proces pracy nad ustawą, która musi uzyskać akceptację specjalistów prawa międzynarodowego i konstytucyjnego. Jest to zresztą połączone z pracą nad zapisem w konstytucji kwestii mniejszości narodowych.

Wiem, że są różne zdania, nawet wśród mniejszości, co do celowości istnienia takiej ustawy. Moim zdaniem jednak trzeba to zrobić, i chciałbym, by stało się to jeszcze w bieżącej kadencji Sejmu.

Najbardziej kontrowersyjnym zapisem w projekcie Komitetu Helsińskiego jest propozycja utworzenia odrębnej kurii w wyborach do parlamentu, co w

praktyce gwarantowałoby Białorusinom, Litwinom, Łemkom-Rusinom, Niemcom, Romom, Słowakom, Ukraińcom i Żydom po jednym mandacie w Sejmie. Czy takie rozwiązanie ma szansę uzyskania akceptacji większości posłów?

— Moim zdaniem będzie to egzamin z demokracji. Jeśli ktoś chce poważnie traktować problem mniejszości narodowych, musi zdawać sobie sprawę z tego, iż obecny próg 5 proc. jest dla nich barierą nie do przezwyciężenia. Polski Sejm na niczym nie straci, jeżeli znajdzie się w nim kilku czy kilkunastu posłów nie-Polaków, a tym bardziej nie zachwieje to pozycji partii, które będą miały w nim większość. Oczywiście, nie wszyscy podzielają moje zdanie. Można się zastanawiać, jakie będzie stanowisko Polskiego Stronnictwa Ludowego. Z przyjemnością też usłyszałbym opinię posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Mam jednak nadzieję, iż zwycięży ostatecznie interes racji stanu i przywiązanie do demokracji oraz szacunek dla praw mniejszości narodowych — równoprawnych obywateli naszego państwa i ich aspiracji politycznych, które muszą być w jakiś sposób wyrażane. Chciałbym wierzyć, że tak będzie.

Mimo wielokrotnych zapewnień obecnego wiceministra kultury i sztuki Michała Jagiełły, iż w stosunku do mniejszości narodowych w Polsce nie stosuje się polityki wzajemności, część np. działaczy białoruskich uważa, że jest inaczej. Proszę o komentarz w tej sprawie.

— Gdyby przykładów, niekoniecznie związanych z finansami, jak choćby sprawa pewnego kuratora oświaty i wychowania, który zamierzał wprowadzić rejonizację liceum z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim, było więcej, to ja bym zaczął wierzyć, że jeżeli nie państwo, to poszczególni urzędnicy chcą prowadzić politykę wzajemności. Tego rodzaju zachowań nie jest jednak dużo.

Takie skrajne oceny mogą jednak powstać z przyczyn czysto finansowych, tj. wysokości nakładów państwa na sferę kultury mniejszości narodowych.

Od trzech lat budżet Biura do Spraw Mniejszości Narodowych nominalnie się nie zmienił i oscyluje wokół kwoty 11-12 mld złotych, którą dzieli się pomiędzy wszystkie organizacje mniejszości narodowych (przy pesymistycznym założeniu, że nie-Polaków, ale obywateli Polski, jest ok. 1 miliona, statystycznie daje to 10.000 zł na zaspokojenie potrzeb kulturalnych jednej osoby). W projekcie budżetu na rok następny Ministerstwo Kultury i Sztuki przewiduje pomoc finansową jedynie dla trzech z dziewięciu stowarzyszeń białoruskich. Można to odczytać również w ten sposób, iż obecna koalicja postkomunistyczna likwiduje wszystko to, co udało się stworzyć Białorusinom w Polsce w ciągu czterech lat rządów koalicji solidarnościowych. Czy można posunąć się do takich wniosków?

— To pewnie jest absurdalne, że koalicja rządowa, której poważna część uzyskała w wyborach tak znaczące poparcie mniejszości narodowych, zwłaszcza na Białostocczyźnie, dzisiaj funduje organizacjom tych samych mniejszości taki "krótki budżet". Ostatecznie to z Białostocczyzny jest wicepremier i kilku parlamentarzystów SLD.

Fakt, że projekt Ministerstwa Kultury zakłada kwotę 2 miliardów 200 milionów złotych dla organizacji mniejszości białoruskiej, czyli tyle co w roku 1991, ma wielkie znamiona skandalu.

Chciałbym jednak uciec od komentowania tego faktu w poetyce "rekomunizacji". Od tego mamy w Polsce lepszych specjalistów.

Jak Pan skomentuje postulat Związku Białoruskiego, by pieniądze przeznaczone na kulturę z puli Urzędu Wojewódzkiego podzielić proporcjonalnie do ilości mieszkańców narodowości polskiej, białoruskiej, ukraińskiej, tatarskiej... w naszym regionie?

— Nie jestem zwolennikiem dzielenia ludzi w ten sposób. Zakładając nawet, iż wszyscy zgodzą się na szacunki przybliżone (nikt przecież nie prowadził odpowiednich statystyk), w jaki sposób policzyć, ile miejsc w teatrze powinno przypaść Białorusinom, ile Polakom czy Żydom. Mniejszość żydowska jest zresztą podobno bardzo liczna, i nietrudno w tym względzie o pomyłkę. Niedawno z ulotki anonimowo kolportowanej w Sejmie dowiedziałem się, że sam jestem Żydem. Mówiąc poważnie — jestem za takim rozwiązaniem tych problemów, które gwarantowałoby parytet i równoprawne traktowanie, bez ingerencji w prywatność poszczególnych osób.

Czy poparłby Pan petycję domagającą się wprowadzenia dwujęzycznych, polskich i białoruskich, nazw miejscowości w województwie białostockim i samym Białymstoku?

— Taki zapis przewiduje ustawa przygotowywana przez naszą Komisję. Gdy taki artykuł uzyska akceptację Sejmu i znajdzie się w nim zapis o tym, że na części terytorium województwa białostockiego należy umieścić napisy w języku białoruskim, nie widzę przeszkód, by tak nie było. Inna rzecz, jaka będzie reakcja w tzw. terenie. To jest delikatny problem. Trzeba tu dużej rozwagi. Nie chcę mówić, gdzie powinny, a gdzie mogą pojawić się dwujęzyczne nazwy. Dla mnie osobiście nie jest to problemem.

Jakie jest stanowisko Unii Pracy w kwestii rozstrzygnięcia sporu o kompleks zabudowań monasterskich w Supraślu. Kiedy, jaką drogą i na czyją korzyść powinien zakończyć się ten spór?

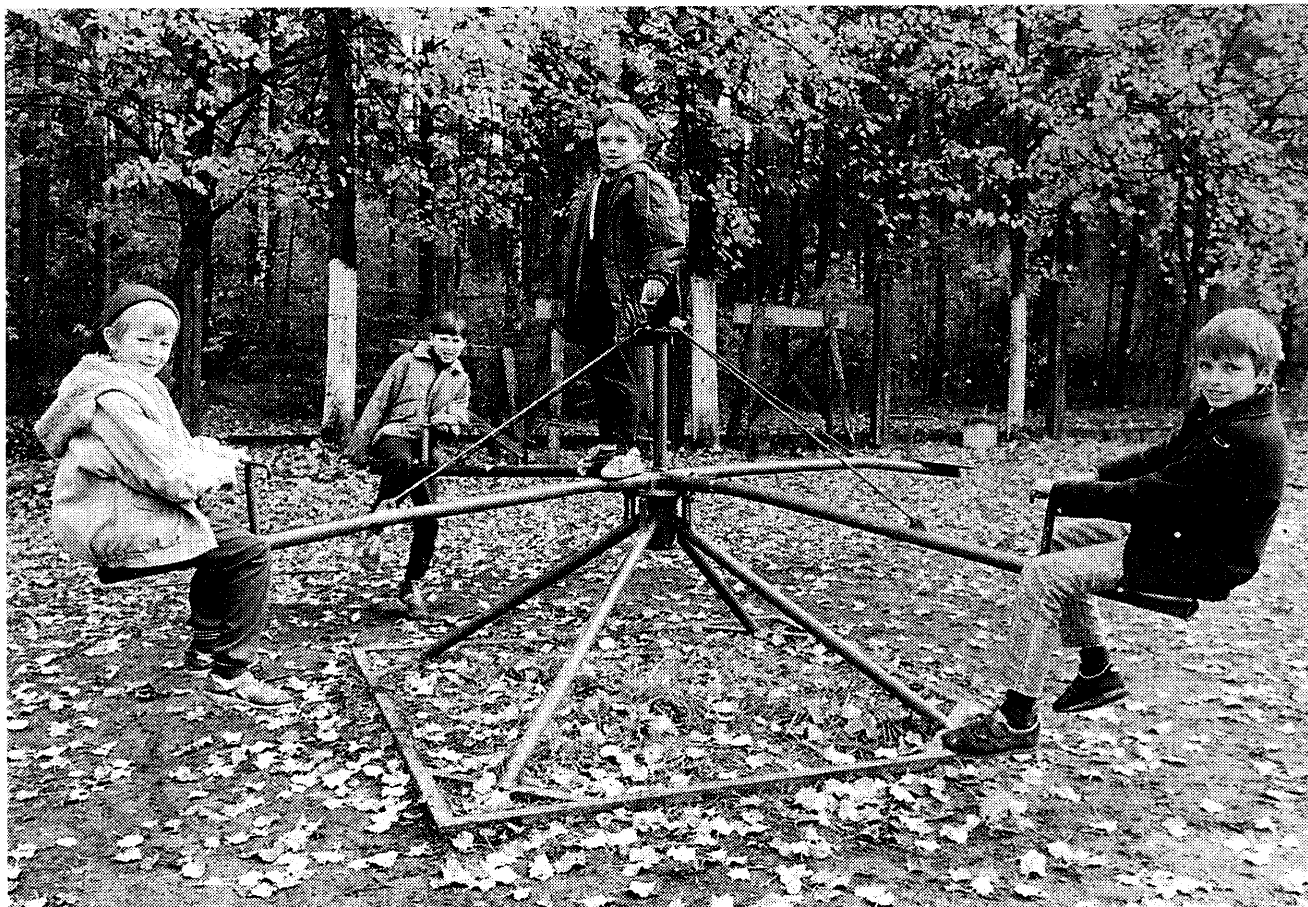
— W mojej ocenie spór ze strony formalnej został rozstrzygnięty. Minister Rokita podjął decyzję. I to jest fakt. Inna sprawa to zaskarżenie tej decyzji do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W mojej ocenie, to niestety źle wróży stosunkom między Kościołem rzymskokatolickim a prawosławnym. Ja nigdy nie odbierałem decyzji w sprawie Supraśla jako pewnego faktu wynikającego z historii. To była i jest dla mnie sprawa gestu — wyciągnięcie ręki państwa do Kościoła prawosławnego i prawosławnych mieszkańców Polski. Chciałbym, by była to też wyciągnięta do pojednania ręka Kościoła rzymskokatolickiego...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Jerzy KALINA

Мікола САХАРЭВІЧ

Новае жыццё Старыны



Маленькая пушчанская вёска з рамантычнай назвай Старына дасюль „прачыналася” толькі падчас летніх і зімовых канікул. Гмінная ўправа ў Дубічах-Царкоўных ужо многія гады арганізуе ў тутэйшай былой школе адпачынак для дзяцей, у асноўным з Бельска і Гайнаўкі.

Сёлета нечакана ў палове кастрычніка старынаўская школа зноў напоўнілася дзіцячым гоманам. На гэты раз прыбыла сюды група каля сарака дзяцей з Салігорска. Горад гэты разам з наваколлем з'яўляецца адным з найбольш экалагічна перагружаных рэгіёнаў Беларусі. Калійныя солі, якія тут дабываюць разам з адпадкамі вельмі дрэнна ўплываюць на здароўе людзей. Асабліва гэта адчуваюць дзеці. Амаль кожнае дзіця, што тут нараджаецца, мае нейкі фізічны дэфект. Да салігорскай „салонай бяды” ў 1986 годзе далучыўся Чарнобыль. Таму тамашнім дзецям неабходна лячэнне ў экалагічна чыстых раёнах. Такім месцам, несумненна, з'яўляецца Белавежская пушча.

З салігорскімі дзецьмі ў Старыну прыехалі настаўнікі, дзве масажысткі ды галоўная асоба ў групе — лекар Яўген Шмерка. Ён — фітатэрапеўт, ужо больш дваццаці гадоў практыкуе лячэнне зёлкамі. Цяпер з'яўляецца галоўным урачом санаторыі пад Менскам, дзе менавіта лечаць травамі.

У практыцы спадара Шмеркі праца з дзецьмі ў Старыне гэта першы такога роду досвед. На працягу трох тыдняў дзяцей паддаюць інтэнсіўнай тэрапіі, уключаючай прыём зёлкавых прэпаратаў, водныя працэдуры, масажы. Немалаважным фактарам у лячэнні з'яўляецца таксама добрае харчаванне ды натуральнае асяроддзе, а таксама г.зв. псіхалагічная абстаноўка. Пасля вяртання іх дадому будзе праводзіцца кантроль здароўя дзяцей, як і перад выездам. Як сказаў адзін з апекуноў, калі атрымаецца дынаміка ў накірунку паляпшэння здароўя, гэта будзе вельмі цудоўна.

У час пабыўкі ў Старыне дзецьмі займаюцца таксама настаўнікі: пачатковага навучання, беларускай мовы, гісторыі — чатыры мілыя спадарыні ды настаўнік фізкультуры. Цяжкасці, аднак, у тым, што дзеці з розных школ і класаў, таму навучанне адбываецца ў асноўным індывідуальна. Праблемаў няма толькі з гімнастыкай — кожнай раніцы дзеці бягуць у пушчу...

За арганізатарскія справы (падрыхтаванне харчавання і г.д.) адказвае Гмінная ўправа ў Дубічах-Царкоўных. У Старыне пастаянна прабываюць пяць чалавек — працаўнікоў гміны. На ўсім ляжыць пільная рука спадарыні Яланты Сохі — кіраўніка Гміннага асяродка культуры. Хаця дубіцкія гмінныя працаўнікі дасведчаныя пасля шматгадовых летнікаў, праца з дзецьмі з-за мяжы патрабуе крыху іншага падыходу і большага зразумення.

Дзеці ў Старыне не сумуюць. Ездзяць на экскурсіі, ходзяць па пушчы. Былі ў Кляшчэлях, Белавежы, Беластоку і ў манастыры ў Супраслі. Арганізатары стараюцца звярнуць увагу на рэлігійны бок жыцця дзяцей. Яны ўжо сустрэліся з тутэйшым настаяцелем праваслаўнага прыхода ў Дубічах-Царкоўных.

Душою ўсяго мерапрыемства з'яўляецца спадар Сяргей Нічыпарук, старшыня Рады гміны ў Дубічах. Ён жа — стваральнік фундацыі „Жыццё” *(глядзі артыкул Янкі Морданя ў 9 нумары „Часопіса”)*. На базе гэтай ідэі ўзнікла ўжо менавіта канкрэтная справа з салігорскімі дзецьмі. Як гаворыць С. Нічыпарук, пачалося з Салігорска, бо там менавіта знайшліся спонсары праекту. Да канца аднак не былі ясныя адносіны да яго на месцы, у Гміннай радзе не было аднадумства ў гэтай справе. Рада ды Гмінная ўправа баяліся ўзяць на сябе даволі вялікі цяжар абавязкаў. Па Старыне пайшлі чуткі, што будуць сюды прывозіць хворых на „чуму канца XX стагоддзя”. Калі дзеці сюды прыехалі, недаверлівае вясковае асяроддзе пачало пераконвацца, што боязь была непатрэбная.

Спадар Сяргей мае надзею, што аздараўляльныя лагеры для дзяцей у Старыне ўпішуцца ў пушчанскі краявід на пастаяннае жыхарства. Да Раждаства Хрыстовага будуць яшчэ дзве чэргі. Яны ў цэлым павінны даць навуковыя вынікі, якія пацвердзяць мэтанакіраванасць усёй тут працы.

Мікола САХАРЭВІЧ
Фота І. Высоцкага

Jerzy CHMIELEWSKI

...A żyć jakoś trzeba

Przed rokiem w reportażu "Bez wyboru" ("Czasopis" nr 10/93) przedstawiłem życie mieszkańców kilku gmin wschodniej Białostocczyzny w obliczu przemian społeczno-politycznych, które dokonały się w Polsce w ostatnich latach. Niedawno ponownie odwiedziłem niektóre miejscowości, by zobaczyć jak teraz żyją tam ludzie, jakie mają problemy, jak widzą swoją przyszłość. Tym razem poszukiwałem przejawów przedsiębiorczości. Starałem się powiązać to z wynikami czerwcowych wyborów samorządowych oraz kierunkami polityki obecnego rządu. Koalicja, która go powołała, w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych miała tu zdecydowane poparcie. Chciałem się dowiedzieć, czy tutejsi wyborcy zdążyli już odczuć zmiany na lepsze, które im rok temu obiecywano.



Tu rozkręcić jakiś biznes niełatwo. Na zdjęciu dolina Krynek. Fot. W. CHORUŻY

Piją tu tylko piwo

W drodze do Krynek zatrzymuję się w Sokołdzie, zaraz za Supraślem. Jest ciepły październikowy poranek. Jesienne słońce przygrzewa wyjątkowo mocno. Wchodzę do sklepu, by ugasić pragnienie. Sprzedawczyni, zajęta rozmową z zaprzyjaźnioną klientką, w roztargnieniu zamiast "Krynki" podaje mi butelkę "Herbowego". Kiedy zwracam jej uwagę, mówi, że mężczyźni piją tu tylko piwo, ale "Krynkę" też sprzeda. Rzeczywiście, w przydrożnym rowie dostrzegam kilku mężczyzn pijących złocisty napój. Jeden z nich przysiada się do mnie na ławeczce.

— Wie pan, przepiłem już prawie wszystko — oszczędności, traktor, maszyny. Szukam kupca na stodołę. Sprzedałbym i ziemię, ale tyle tu odłogów...

Machnął ręką i przechylił butelkę.

— I z czego będzie pan żył? — zagadnąłem.

— Jak to z czego? Chociażby z grzybów. Tylko trzeba umieć zbierać. Za kilo prawdziwków dawali w tym roku nawet po 80 tysięcy. I żadnych podatków nie trzeba płacić. A na gospodarce, to na fundusz emerytalny płać, podatek do gminy płać... A brać na to skąd? Kiedyś było prościej. Siałeś, hodowałeś i wiedziałeś że zawsze sprzedasz, po normalnej cenie. A dziś? Nie wiadomo na co się nastawić. Przykładowo ziemniaki. Fakt, są drogie — dają nawet po 250 tysięcy za metr. Ale skąd je wziąć, kiedy wysuszyło?

— Może zająć się jakimś rzemiosłem, biznesem?

— Co też pan, na tej pustyni?

Widząc, że nie trafiłem na przedsiębiorczego, ruszam w stronę samochodu.

— A pan skąd? Z Białegostoku?

— W Białymstoku mieszkam od niedawna. Pochodzę spod Krynek.

— Aaaa... Sokrat Janowicz... Tak, on ma rację. Las. Tylko puszcza tu zostanie.

— Nie wieru — mówię, uruchomiając silnik.

Za komuny tak być nie mogło

Trzciano Stare (Tryścianoje, jak tu mówią) leży w gminie Szudziałowo. Pola za lasem należą już do Krynek. Z Szudziałowa pochodzi poseł na Sejm z ramienia SLD Stanisław Maliszewski. Podchodzę na przystanek. Dwie starsze kobiety czekają na autobus do Białegostoku. Jadą do synów w mieście. Tak wynika z ich rozmowy. Pytam, czy znają Maliszewskiego.

— Panie, my polityką się nie zajmujemy. Głosować też nie głosowali.

— A może jest tu w okolicy jakiś zakład, firma prywatna? — zmieniam temat.

— Fabryk to tu nie ma. Niedaleko, w Poczopku, była taka jedna, polonijna. Jakiś Austriak czy Hiermaniec ją kierował. Sprzedał pegieerowi, ale czy ten pegieer jeszcze jest?

— Ale wie pan — wtrąca druga kobieta — tam, w tym białym domu, mieszka chłopak, który mówi, że ma firmę. Nie wiem gdzie, bo mieszka z rodzicami i ma przepisane na siebie gospodarstwo. Drzewo sprzedaje. Teraz go pan nie zastaniesz, powiózł drągi na Mazury. Ojciec w domu, to panu opowie.

Podążam we wskazanym kierunku.

— Co to? Znów nowy listonosz? Rente przyniósł?

To moja czarna torba zmyliła mężczyznę. Gdy wyprowadzam go z błędu i mówię o co mi chodzi, zaczyna opowiadać.

— Dwanaście lat będzie, jak przepisałem gospodarstwo na syna. Początkowo szło mu dobrze. Za komuny młodych rolników szanowali. Wziął pożyczkę, kupił traktor, maszyny, dokupił ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Rozwijał się. Pracował ciężko, my z matką też, póki mogliśmy. Nam sił jednak zabrakło. A jemu trzydziestka już wybiła, a żony znaleźć nie mógł. Żadna na gospodarstwo iść nie chciała. Jedna to powiedziała, że woli w mieście być sprzątaczką, niż żoną chłopa. Akurat nastała "Solidarność". Wszystko zrobiło się inne — i pieniądz, i ceny. Z gospodarstwa nie można już było grosza wyciągnąć. A tu dom nie dokończony, maszyn wszystkich nie ma. Trzeba było dorabiać.

— Stał się chłopo-robotnikiem? — przerywam monolog.

— Sezonowym. W lesie na zrębie pracował. Z kolegą brali jedną albo dwie kulisy i przez zimę wyrzynali. Najmowali ciężarówkę i te drzewa wozili do Grajewa. Na wióry. I tak już jeździ trzy lata. Bywa, że i cztery razy na tydzień. Dziś też go nie ma. Wróci późną nocą. Niedawno się zarejestrował, kupił używanego "stara". Zaczął podnajmować ludzi.

Cieszymy się ze swoją, że syn taki zaradny. Inny to by pił tylko i zabierał od nas emeryturę. Najważniejsze, że żonę sobie w końcu znalazł. Zamiatam podwórko, bo w niedzielę mają przyjechać swatowie i dogadywać się w sprawie wesela. Syn chce, aby ślub odbył się jeszcze jesienią, bo zima u niego to drugie żniwa.

— Ma pan więc syna-kapitalistę?

— Jaki tam z niego kapitalista? Takie czasy. Za komuny tak być nie mogło.

Oby wody wystarczyło

Mijając Ostrów Północny spostrze-

gam, że zakład przerabiający pnie drzew na stemple kopalniane nadal prosperuje znakomicie. Na placu znajduje się kilkanaście stosów starannie ułożonych kołków. Przed bramą na załadunek czeka już TIR z dwiema przyczepami.

Do Krynek docieram w samo południe. W centrum miasteczka pusto. Zauważam, że niedawno wymieniono nawierzchnię poboczy, dla handlarzy zza wschodniej granicy wydzielono placyk, poustawiano stoły. Jest czysto, nawet liście spadające z drzew na bieżąco zamiata młoda kobieta. Na tablicy ogłoszeń czytam, że rozpoczyna się w Krynkach budowa sieci kanalizacyjnej. Mieszkańcy muszą pokryć 20 proc. kosztów. Resztę da Fundacja Kościelna.

Przed wejściem do kawiarni w pożydowskim budynku upadłej filii fabryki obuwia z Białegostoku spotykam kolegę ze studiów. Gra w zespole muzycznym, idzie zapytać o propozycje (w oknie wisi jego ogłoszenie). Pytam o przedsiębiorczych kryńczan.

— Tu rozkręcić jakiś biznes niełatwo. Chociaż są lokale, w miarę dobre drogi, o krok granica. Ciągle nie wiadomo, co będzie z PGR-em. Niedawno czterech facetów z Białegostoku kupiło czy też wydzierżawiło jeden z jego budynków, w którym miał być warsztat mechaniczny. Kopią tam teraz studnię głębinową. Podobno drugą "krynkę" mają produkować... Przepraszam — trzecią. Na Kościelnej też coś podobnego ktoś robi. GS będzie miał konkurentów. Oby tylko wody starczyło.

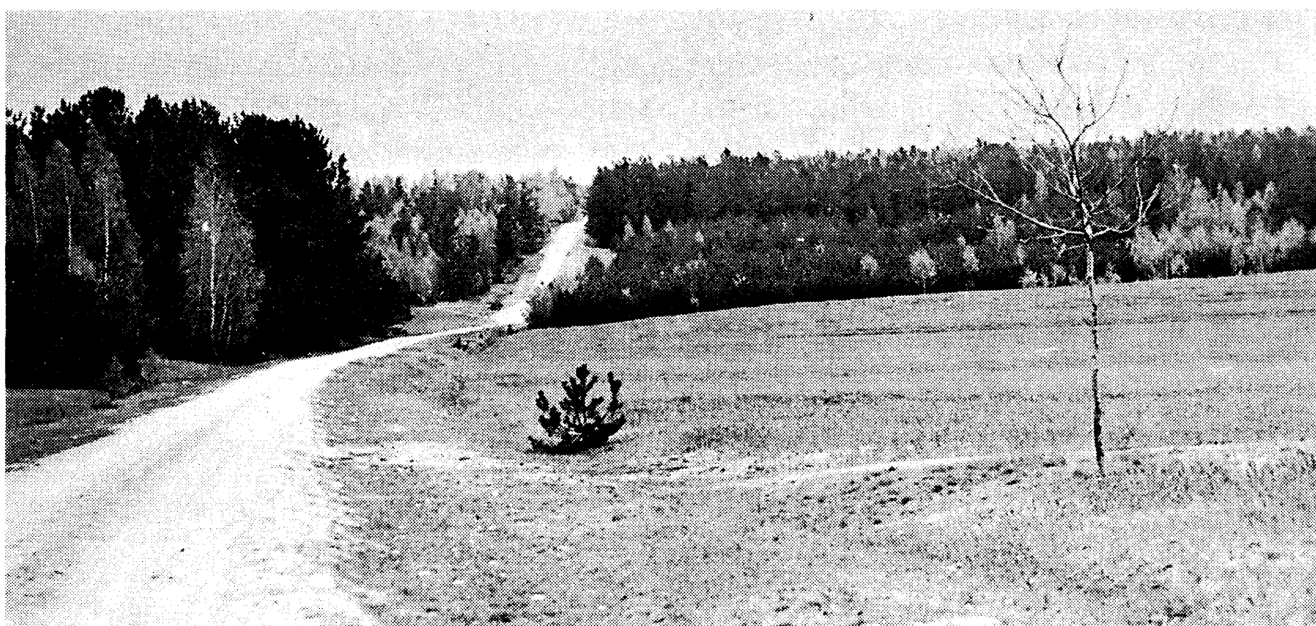
Krynkami w zasadzie rządzi poprzednia ekipa. Wójt też pozostał ten sam. W okolicy mówią, że w czasie kampanii wyborczej jego żona chodziła po domach z krzyżami — katolickim i prawosławnym. Jako katoliczka w ten sposób zachęcała do głosowania na męża wszystkich bez względu na wyznanie.

Nie wiem, co będę robił

Do Rady Gminy weszli też nowi ludzie. Jeden z nich jest osadnikiem. Do 1981 roku pracował jako zootechnik w pegeerowskich owczarniach pod Szudziałowem. Osiadł w Borsukowinie, na samym skraju lasu, 9 kilometrów od Krynek.

Po drodze zatrzymuje mnie chłopczyk. Wraca ze szkoły. Okazuje się, że jest synem innego osadnika, ze Świdziałówki.

Podjeżdżam pod wskazany dom. Zagroda, nowoczesna, z dużą oborą, robi jednak wrażenie zaniedbanej. Z domu, przypominającego białostockie wille z lat 70., wychodzi młody mężczyzna. Pytam go o Wojciecha Nowaka z Borsukowiny.



... wybieram piaszczystą drogę z Góran do Walił-Stacji. Fot. Archiwum

— To tu zaraz, niecały kilometr stąd. Ale szkoda pańskiego czasu. Dziś tam nikogo nie ma. Odkąd wybrali go do Gminnej Komisji Rolnictwa, zawsze gdzieś jeździ. Dziś też, na jakieś szkolenie czy konferencję.

— U pana już po wykopkach? — próbuję nawiązać rozmowę.

— Dopiero co zorałem ziemię. Długo się wahałem, czy warto. Dwa lata miałem zawieszoną działalność.

— Co pan przez ten czas robił?

— Byłem za granicą. W Niemczech pracowałem u ogrodnika. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem. Zarobiłem wprawdzie trochę grosza, ale tu ciągle bez postępu.

— Budynki u pana nowoczesne, a stoją puste...

— Dawniej hodowałem bydło. Brałem roczny albo i dwuletni kredyt obrotowy i kupowałem cielaki. Jakoś to się opłacało. Te kredyty były formą dotacji, ale na całym świecie rolnictwo jest dotowane. Ten rząd mi się nie podoba.

— Ale chyba da się wyżyć? Na wsi w porównaniu z miastem są mniejsze koszty utrzymania.

— Jest pan w błędzie. Na same dojazdy dzieci do szkoły w Krynkach oddaję co miesiąc ponad milion złotych. A co będzie, jak pójdą do średniej?

Na pożegnanie prosi mnie, abym ogłosił, że sprzedaje swoje gospodarstwo.

— Wiem, że i tak się nikt nie zgłosi, chociaż oddałbym je za pół darmo.

Żyć jakoś trzeba

Gmina Krynki graniczy z gminą Gródek. Ale dobrego połączenia komunikacyjnego między nimi nie ma. Trzeba jechać przez Białystok. Ryzykuję — wybieram piaszczystą drogę z Góran do Walił-Stacji. 12 kilometrów lasu za szybami.

Do Gródka docieram o zmierzchu. Mam tu znajomych i rodzinę, której już dawno nie widziałem. O tej porze tylko od nich mogę się dowiedzieć, jak się tu żyje.

— "Karo" jakoś ciągnie, ale dużo tam nie zarabiają — zaczyna ciotka, do niedawna pracownica zakładu, teraz na rencie. — Żyć jakoś trzeba. Jedni pracują, drudzy handlują, część na rolnictwie. Żeby ktoś wielki interes zrobił, to nie słyszałam. Trzeba tobie było przyjechać z rana, to zobaczyłbyś, że Gródek się zmienia. Ludzie budują, remontują. Miasteczko pięknieje.

Na ulicy spotykam Leona Tarasewicza. Wraca z Gminnego Domu Kultury. Rozmawiał z kierowniczką o Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Gródeckiej. W grudniu ma odbyć się jego zjazd.

— Takie towarzystwa ma wiele miasteczek — Supraśl, Choroszcz, Zabłudów. Gródek kryje bogatą przeszłość. Trzeba to popularyzować. Wciąż nie uświadomiamy sobie, ile tu jest skarbów.

Pytam go o lokalną politykę.

— Jak wiesz, byłem radnym poprzedniej kadencji. Wycofałem się z tego rodzaju działalności. Chcę coś zrobić dla miejscowej kultury. Tu powoli sytuacja się normalizuje. Ludzie przekonują się, że są u siebie. Nie razi już białoruski charakter życia społecznego. Chociaż problemów nie brakuje. Ale kto ich nie ma?

Śpieszymy się obaj. On do Walił, ja do Białegostoku. Jutro skoro świt jadę do Hajnówki.

Zakończenie w następnym numerze.

Od autora:
Większość rozmów przeprowadziłem w języku białoruskim. W wielu przypadkach odpowiadano mi po polsku.

Dorota SULŻYK

Skarby Góry Zamkowej



Najważniejsze jest złoto. Jak znajdą na Górze Zamkowej złoto, wtedy starsi gródecczanie powiedzą, że warto kopać, uwierzą, że był tu przed laty prawdziwy zamek, mieszkał bogaty pan...

Od połowy września na Górze Zamkowej ostrożnie zdejmuje się warstwy ziemi. Z trzech wykopów (5x5) do koszyczków wpadają "skarby". Ciekawsze "eksponaty" absorbują uwagę wszystkich. Pochylają się nad nimi i panowie z Gródka pracujący przy wykopaliskach, i archeolodzy. O, jakże dumni są panowie Walery czy pan Józef, którzy wypatrzyli monetę. Te ciekawsze znaleziska są namierzane niwelatorem. A każdą warstwę nagradza się zdjęciem i planem kolorowanym kredkami. Co raz to ktoś przychodzi, przeważnie starsi gródecczanie. Pochylają się nad wykopem. — **Znaleźli już złoto? Gdyby złoto znaleźli, to wy by już tu nie kopali. Pojechaliby z tym bogactwem. Kiedyś na tej górze cały garnek wykopali, z przykrywką, z uszami, pełny. Wyjechali i już nie wrócili.** Pani Basia pokazuje im fragmenty ceramiki — szare, czarne, jasnobrązowe skorupki, większe i mniejsze kawałki kafli, kości i uśmiecha się: **O, jaki skarb wykopaliśmy.**

Archeolodzy w kurtkach rozgrzewają się herbatą z termosu. No cóż — wrzesień — trochę nie najszczęśliwsza pora na wykopaliska. Pieniążki — 100 mln zł na obiekt w Gródku, Generalny Konserwator Zabytków przyznał Muzeum Wojska w Białymstoku już w kwietniu. 20 mln dorzuciła też Rada Gminy w Gródku. W lipcu, dwa dni przed wykopaliskami, dyrektor muzeum rozwiązał niespodziewanie ekspedycję, panią Barbarę Czarnecką (obecną kierowniczkę wykopalisk) zwolnił z pracy. I gdy już wszyscy w Gródku stracili nadzieję na tegoroczne "odkopywanie przeszłości" — grupa białostockich archeologów (B. Czarnecka, M. i M. Karczewscy) przybyła na Górę Zamkową.

MIEJSCE NA TARGOWISKO

Gródek. Gród wybudowano nad Supraślą w XII albo XIII w. W drugiej połowie XV w. Gródek otrzymał Iwan Chodkiewicz. "Zamek Supraski" — tak źródła nazywają chodkiewiczowską posiadłość. Bagna z północy i południa. Dwa szlaki wiodły przez Gródek — starszy z Bielska do Grodna, późniejszy z Zabłudowa do Gródka. W źródłach zaledwie kilka wzmianek, brak dokumentów. Jak wyglądał zamek Chodkiewiczów? Jak wyglądały kobiety, mężczyźni z tamtych lat, domy, w których mieszkali, jakie potrawy parowały w garnkach? O tym źródła milczą.

Po 500 latach w Gródku. Aleksander i Grzegorz Chodkiewiczowie doczekali się w tym roku swojej ulicy. Ulica Zamkowa (jedyna brukowana). Góra Zamkowa — zielona, prawie naga przestrzeń. Na wschodnim skraju — rzeźnia i masarnia, drewniane stoły targowe i murowana rudera. Na krańcach wschodnich kilka owocowych drzewek (pozostałość po sadku żydowskim). Zabytek od 1937 r.

— **Obiekt znajduje się w bardzo zniszczonym stanie, a jest największym tego typu w regionie** — mówi pani Barbara. Jeszcze w okresie międzywojennym jego stan był dość dobry, potwierdzają to relacje mieszkańców Gródka. Ludzie pamiętają zwały gruzu na brzegach grodziska, fragmenty cegieł, kafli. W 1973 r. po raz trzeci uznano to miejsce za zabytkowe. I co z tego? Dewastacja postępowała.

— **A co oni** (archeolodzy) **tu znajdą? Tu i krowy z PGR-u były i cement mieszali** — przypomina gospodyni z domku u podnóża Góry. — **Kilkanaście lat temu naczelnik kazał zrównać ziemię** — ktoś dorzuca. Zapewne spowodowała to potrzeba słynnych wtorkowych rynków. Do tego wora przemian wrzucić trzeba jeszcze uprawianie pól ziemniaczanych.

Wiosną "wyłażą" z ziemi różne trawki i kwiatki, zimą roślinki przeistaczają się w próchnicę. Potem znów wiosna i kolejna warstwa przykrywa ziemię — narasta. Mija kilkaset lat. Przeszłość zamieszkała głęboko w ziemi.

KOPIĄ

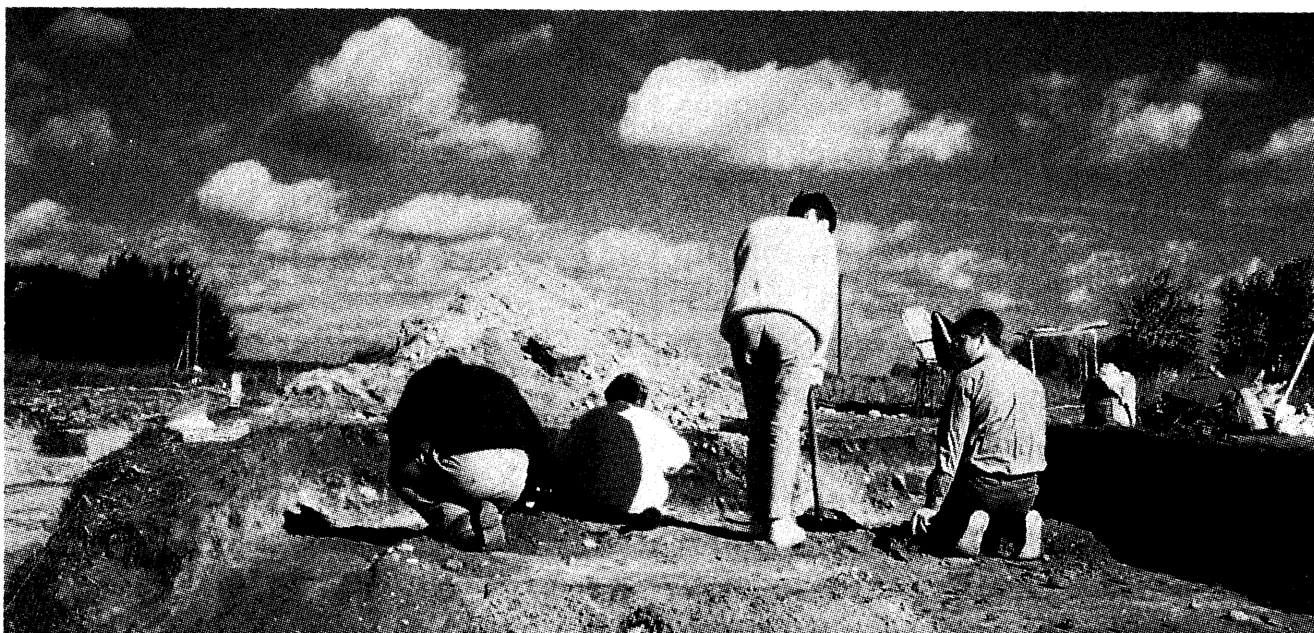
— **Chodźcie dziewczyny, krokodyla zobaczycie** — wołają panowie z wykopu (dorabiają sobie do "kuroniówek") do dziewczyn pochylonych nad balią z wodą i brudnymi skorupkami. To oni są pierwszymi, którzy wydobywają z ziemi przeszłość — szpachelkami, łopatami, pędzlami. Na kawałku zielonego kafla widać głowę z otwartą paszczą. — **Nie, to potwór** — zaprzecza jedna z nich. — **A może hipopotam?** — pyta pani Basia. — **Uszy ma podobne do wilka** — dorzuca Ewa (gródecczanka, studentka archeologii). Pani Basia pokazuje panom, w których miejscach mają jeszcze wyrównać warstwę. Trzeba bardzo ostrożnie "ściągać" ziemię, niektóre przedmioty są bardzo małe, inne kruche.

Dziewczyny (trzy studentki) wracają do swoich skorupek. Myją "pasudu", jak mówi babcia jednej z nich, bo i pasudą były kiedyś kawałki ceramiki. Piecem — fragmenty kafli. Są jeszcze kości, kosteczki zwierzątek i ptaszków (czy zjedzonych?). Czasem słychać od-

głosy zabijanych zwierząt w pobliskiej "bojni". Słońce suszy skarby Zamkowej Góry.

A oto inny obrazek. Dwaj panowie wkręcają w ziemię wielki świder. Co chwilę wyciągają wiertło. Pan Maciej, to on prowadzi te prace odwiertowe, dokładnie ogląda okruchy ziemi z głębin. — **Udało nam się trafić w kilku odwiertach na materiał zabytkowy, który rokuje szanse dla przyszłych sezonów badań. W jednym z odwiertów warstwa kulturowa sięgała 2,5 m w głąb, może to być jama piwniczna, podpiwniczenie wieży** — mówi pan Maciej. Ostatni odwiert na ulicy Błotnej przyczynił się do potwierdzenia jej nazwy. Droga rzeczywiście była kiedyś bardzo błotnista.

Szkicując nastrój wykopalisk nie można zapomnieć o dzieciakach. Po południu "przyłażą" małymi grupkami. Chłopcy zachwycają się dużymi



kośćmi. Pytają o "kamienie" na kartonach. — **Aha, to kawałki dzbanków. A, to z tego jeden dzbanek już leciutko będzie** — kwituje czwartoklasista. Oj będzie, i to już nie jeden. Pracy przy odtwarzaniu naczyń i kafli wystarczy na cały rok.

Ze szkoły w Wierobiach przyjechali uczniowie. Pani Basia chętnie i długo opowiadała im, pokazywała "skarby", odpowiadała na pytania. To przecież dzieci są największymi odkrywcami skarbów przykrytych ziemią. Pewnego razu chłopcy przynieśli pani Basi starą klamrę od pasa wojskowego. Pochwalić się.

A jeśli jest to akurat wtorek, na Górze Zamkowej słychać i widać konie, które przyciągnęły wory z kartoflami, zbożem.

***

Przed laty były tu tylko puszcze. To mity, które trzeba rozwiać. Był gród, zamek, musiały też być osady. Przygraniczne tereny omijały badania archeologiczne. Na terenie Polski płn.-wsch. archeologiczne badania historii nowożytnej są unikatowe. Powstała luka, jeśli chodzi o schyłek średniowiecza. Gródek jest jednym z punktów programu badań pn. "Przemiany osadnictwa u schyłku średniowiecza i na początku nowożytności pomiędzy Niemnem i Narwią". Powstał zespół naukowców, który pracuje pod kierownictwem dr J. Maroszka z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

BYĆ MOŻE

Trzeba pokazywać ludziom "skarby" wykopalisk, żeby pobudzić ich wyobraźnię do tworzenia legend. Za kilkanaście lat będą opowiadać o ładnych garnkach i szkatułkach z monetami.

Przebrnęliśmy przez warstwy, które pokazywały zlepki ceglowe, polepy, zwęglone bale z gwoździami. Na dnie wykopu widać przebarwienie, które wyraźnie tworzy kształt koła. Pani Basia tłumaczy: — **Piec miał komorę i w momencie, gdy był pożar (chyba pocz. XVIII w.), to wszystko do niej runęło — poszczególne elementy konstrukcyjne obiektu (warstwy spalenizny, warstwy polepy glinianej z odciskami żerdzi, ściany drewniane). W warstwie spalenizny było sporo fragmentów szkła, więc chyba wypadły z okna. Teraz trzeba każdą warstwę dokładnie zinterpretować.** Ta analiza jest najważniejsza. Bez niej można tylko pobawić się w "BYĆ MOŻE". Być może była tu kaflarnia. Odkryte trzy piece, wyjątkowa ilość fragmentów kafli w stosunku do ceramiki (choć i tej było dużo) i ich różnorodność (chyba kilkadziesiąt typów) — to już o czymś świadczy. Żaden piec nie może być aż taką mozaiką kaflową. Kafle w kolorze zielonym — z ornamentami roślinnymi, z orłem, z wilkiem, w kształcie liścia koniczyny... Udało się przetrwać dwóm kaflom tego ostatniego typu. Wyglądem przypominają raczej gliniane doniczki, a nie tradycyjne kafle. — **To chyba największe skupisko kafli, jeśli chodzi o stanowisko średniowieczne. Na pewno uzyskamy wiele informacji dotyczących technologii kaflarstwa na tych terenach** — pani Barbara bardzo cieszy się z tego znaleziska.

To jest właśnie ta rzeczywistość, codzienność siedemnastowiecznego Gródka i okolic. Piec to chyba najbardziej domowa część. Wokół niego kręciło się całe życie człowieka. Być może mieszkali tu rzemieślnicy. A może nikt tu nie mieszkał. No więc być może był tu budynek gospodarczy. A jeśli tak, to co robią w nim liczne fragmenty szkła (które tworzyły chyba ozdobne formy)? W XVII w. szklone były tylko bardziej okazałe budynki.

Był to najprawdopodobniej XVII-wieczny budynek. Największym marzeniem archeologa jest znalezienie monet, bo to one są ważnym wyznacznikiem czasu. Znalezione 4 monetki (3 z Pogonią, 1 z Orłem) pochodzą z drugiej połowy XVII w. Można "gdybać" i pytać bez końca. Jak wyglądał gród w poszczególnych fazach? Gdzie była cerkiewka? Gdzie jest cmentarzysko? Pani Basia liczy na szczęście i wierzy, że za kilka lat Góra Zamkowa i okolice pozwolą na te pytania odpowiedzieć.

Wieją październikowe wiatry. Tymczasem panowie dokopują się już do pomarańczowego piasku. Niżej już człowiek nie sięgał (a propos — panowie zgłosili już swoje kandydatury do pracy w następnym roku).

***

To mieszkańcy Gródka mogą wyjaśnić niejedną tajemnicę, m. in. odnaleźć cmentarzysko. Może ktoś, kopiąc, natrafił kiedyś na jakieś czaszki i kości. Jeszcze niektórzy dziadkowie pamiętają, jak wyglądała Góra Zamkowa przed wojną. Rozmowy z ludźmi na pewno odkryją nowe ślady. Nawet mój przypadkowy autobusowy towarzysz podróży może co nieco dorzucić. — **A u nas w Gródku wykopaliska, słyszała pani? Ale oni w złym miejscu kopią. Powinni kopać koło studni. Syn kiedyś grot tam znalazł. Jeden z Błotnej, jak dom stawiał, to księgę zamkową wykopał, ale nikomu nie chciał pokazać. Mówiłem kolegom w pracy, że może by tym archeologom trochę pomóc kopać. A oni od razu: Chcesz złoto znaleźć? Im tylko złoto w głowie, a przecież i inne skarby są.**

Fot. Archiwum Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gródeckiej

Stworzyłem etat poety

Rozmowa z Jerzym WOŁKOWYCKIM



Jerzy WOŁKOWYCKI (ur. 1923, Białowieża) Prozaik, poeta, publicysta. W latach 1956-1985 naczelny redaktor białoruskiego tygodnika "Niwa". Opublikował zbiorek poetycki **Roznahoddzie** (1989), tom wspomień **Wiry. Natatki redaktara** (1991).

Zainicjował Pan białoruski ruch literacki w Polsce. Jest Pan "ojcem chrzestnym" "Białowieży". Jak z perspektywy czasu ocenia Pan swoją rolę opiekuna tej grupy literackiej?

— Samoocena nie należy do dodatnich cech mego charakteru, będzie to raczej wyznanie wiary. Moja "opiekuńcza" rola krzepła w próchniejących murach "Domu Hercena" na najstarszym moskiewskim bulwarze. W *Podróży daremnej* dziabnęła mnie Pani "prestiżem" ("ukończył w Moskwie niegdyś prestiżowy Instytut Literacki"). Otóż do dziś ów "prestiż" gnieździ się w rodzinnym domu rosyjskiego myśliciela. Nie była to — jak wielu sądzi — sztuczna wylęgarnia pisarzy. O przyjęciu na uczelnię, oprócz egzaminu konkursowego, decydowała twórczość własna. Moja Alma Mater należała do trudnych uczelni. Dostawał się do niej co dziesiąty, niektórzy odpadali po pierwszej sesji: pełny program filozofii uniwersyteckiej plus wykłady z logiki, historii powszechnej, filozofii, sztuki. Najbardziej oczekiwanym dniem był czwartek, w którym odbywały się seminaria twórcze. Chociaż nad naszym rozwojem trudził się kwiat profesury moskiewskiej (bez wątpienia prestiżowy), to szczególnie imponowali nam praktycy słowa kierujący zajęciami warsztatowymi. Specyficzny klimat kształtował się w tej niewielkiej posiadłości wydawcy "Kołokoła". Patronował Instytutowi Gorki, lecz władzę dusz sprawowali: Puszkin, Bieliński, Tołstoj, Błok, Jesienin. Ze współczesnych niepodzielnie panował Twardowski. Wpajano w nas idee zgłębiania życia, chodzenia po ziemi, odkrywania trwałych wartości, szczególnej misji literatury.

Coś z tego nosiłem w sobie, bo kiedy zostałem naczelnym "Niwy", jednym z pierwszych pociągnięć kierowniczych było stworzenie etatu poety (chyba unikalny). W ogóle szukałem ludzi literacko uzdolnionych. Swój "prestiżowy" rodowód trzymałem za szczelnymi ryglami: w ankiecie personalnej kadrowca RSW. Tylko najbliższe otoczenie wiedziało o moim spowinowaceniu literackim. Ukrywałem stosunek ten za względów praktycznych. Dotychczas pisałem po polsku. Jednak świadomość niby-Polaka paraliżowała moje poetyckie zamiary — w polszczyźnie czułem się intruzem. Mozolnie przestawiałem się na język białoruski — bliski i niepokorny. Przeżywałem ciężki i długi kryzys. Nie rozumiałem wrogości pewnych osób z redakcji, w której startowałem jako dziennikarz. Kompletnie zdruzgotany czytałem wystawioną mi opinię: "nie słucha starszych, nieuzasadnione ambicje". A ja nie chciałem być nikim innym, jak tylko profesjonalistą w swoim zawodzie. Co tu trzeba uzasadniać? Doszperano się i do wspomnianej wyżej ankiety. A tam w rubryce "zawód wyuczony" zadziera dziób pismackie pisklę. Spróbujcie przetłumaczyć termin "litieraturnyj rabotnik" (w sensie zawodu), ja dotychczas nie potrafię. Brak skromności, wygórowane ambicje! — beszta z trybuny wojewódzkiej zwierzchnik polityczny.

W takiej atmosferze najlepiej było na cztery spusty zamknąć wstydliwy dyplom i nikomu nie wspominać o trefnym pochodzeniu. A więc domniemany "prtestiż" działał na moją niekorzyść. Pracowałem jednak z pasją i namiętnie wyławiałem literacki narybek. O nauce pływania nie było mowy, nie mieliśmy odpowiednich trenerów. Ciągle miałem na myśli czarodziejów z "Domu Hercena". Przede wszystkim takt. Własne upodobania schowaj dla siebie, w przeciwnym wypadku nie odróżnisz złotej rybki od chytrego piskorza. Rezygnuję z funkcji fachmana i puszczam narybek na otwarte wody. Niech pływa o własnych siłach. Nikt nie nauczy was pływać, możemy wam tylko pomóc, pływania uczcie się sami. Nie będę zadawać tematów, nie będę narzucać wiary. Co w kim wykiełkowało, niech rośnie. Moja uwaga skupiona jest na "robieniu pogody".

Tak widzę swoją rolę obecnie. Sądzę, że wykonywałem ją przyzwoicie.

Na łamach redagowanej przez Pana "Niwy" debiutowali bardzo różni twórcy. Kogo dziś z tamtej grupy wyróżniłby Pan?

— Debiutów mieliśmy wiele. Istny bieg narodowy. Ale sytuacja przejrzysta. Sprinterzy nie wytrzymują maratonu. Do przodu wysunęli się długodystansowcy: Nadzieja Artymowicz, Jerzy Bajena, Aleś Barski, Jan Czykwin, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Wiktor Szwed.

Ukończył Pan Instytut Literacki w Moskwie. Był Pan naczelnym redaktorem białoruskiej "Niwy". Wydał Pan zbiór wierszy i tom wspomnień. W jakiej roli czuje się Pan najlepiej — dziennikarza, poety czy prozaika?

— W każdej z tych ról czuję się źle. Dziennikarz na emeryturze? Pani żartuje! Poetą bywałem od czasu do czasu. Ale to przeminęło z wiatrem. A prozaikiem jeszcze nie jestem. Chciaż, przyznam się, nęci mnie ten busz.

W swoich wspomnieniach ostatnie lata ujął Pan bardzo skrótowo. Dlaczego?

— Z bardzo prozaicznych przyczyn. Chciałem napisać swego rodzaju historię "Niwy", nie podręcznikową, ale jako dokument czasu, który pomaga trawieniu przeszłości. Wybrałem porządek chronologiczny. Oznacza to: nie dowierzać zawodowej pamięci, trzymać się archiwum, listów, notatek. Tworzywo pęczniało, rozpełzało się po zakamarkach lat i nagle przestało się poruszać, gromadziły się bliźniacze epizody. Bałem się powtórek, wybierałem tylko te fakty, które wnosiły do relacji coś nowego. A historia często się powtarza. Szkopuł znikł w latach osiemdziesiątych, a zarazem i mój ruch do przodu. Wytłumaczę. Na początku stanu wojennego, w czasie "zawieszeniowej" bezczynności, nabawiłem się groźnej choroby, która praktycznie wyeliminowała mnie z czynnego życia. Ciągnąłem do emerytury resztkami sił. Przez wiele miesięcy przykuty byłem do łóżka. Z tego okresu archiwum moje świeci żałosną pustką. Notesy również. Zbierałem się, aby pogrzebać w innych źródłach, ale nawrót paskudnego tromboflebitisu pokrzyżował moje zamiary. Ledwie zalizałem operacyjne rany, jak Jan Czykwin proponuje wydanie książki. Niewiarygodne! Wydać za życia. Pozbyłem się już podobnych złudzeń. Ówczesny monopolista, ZG BTSK obiecał zaledwie wziąć egzemplarz maszynopisu do archiwum. A tu za parę miesięcy mogę wąchać drukarską farbę! Nowy wydawca postawił krótki termin. Zakasałem rękawy i w tempie doprowadziłem książkę do stanu finalnego. Pędziłem zatem na skróty.

Czy można się spodziewać dalszego ciągu wspomnień? Jest Pan przecież w posiadaniu bogatej korespondencji.

— Przydatną do publikacji korespondencję wykorzystałem w *Wirach*. Widzę natomiast w opublikowanych wspomnieniach luki i markowanie ruchów, które należałoby uzupełnić lub poszerzyć. Zrobiłem nawet wstępny zestaw tematyczny. Więc może zaspokoję Pani ciekawość.

Fragmenty wywiadu pochodzą z książki Teresy Zaniewskiej **A dusza jest na Wschodzie**, Białystok 1993.

o. Grzegorz SOSNA
Doroteusz FIONIK

Cerkiew w dziejach Bielska

—7— Okres międzywojenny

Rok 1915 stał się początkiem tragedii Podlasia i jego mieszkańców, w głównej mierze prawosławnych. Od prawie 200 lat ziemia ta nie przeżywała wielkich wstrząsów wojennych. W lipcu 1915 r. władze wojskowe i cywilne zarządziły przymusową ewakuację ludności Podlasia w głąb Rosji. Ludność podporządkowała się nakazom władz, chociaż były poważne wątpliwości co do sensu przeprowadzania ewakuacji.

W czasie ewakuacji Bielsk opuściła ogromna większość ludności prawosławnej. Wraz z nią ewakuowali się również duchowni. Nielicznym pozostałym w mieście prawosławnym mieszczanom został powierzony trud opieki nad świątyniami.

Front dotarł do Bielska w końcu lata 1915 r. Wojska rosyjskie wycofywały się przed naporem lepiej uzbrojonych Niemców. Bielsk, jako ważny punkt strategiczny, był zaciekle broniony. W okolicach miasta (wsie: Augustowo, Parcewo, Studziwody, Hryniewicze) doszło do wielkich bitew, w czasie których po obu stronach poległo kilka tysięcy żołnierzy. Miasto wraz z zabytkowymi świątyniami specjalnie nie ucierpiało. Całkowicie zniszczone zostało natomiast ogrodzenie cmentarza miejskiego. Cały porósł krzakami, wśród których trudno było dojrzeć groby. (Uchodźcy, powracający później z ewakuacji, drewno z ogrodzenia wykorzystali na opał, cegłę zaś do budowy pieców).

Po zajęciu Białostocczyzny władze niemieckie utowrzyły Obwód Białostocki, będący częścią składową Prus. Wobec faktu, iż większość duchownych i wiernych Cerkwi prawosławnej wyjechała w 1915 r. na wschód, problem prawosławia na tym terenie praktycznie nie istniał. Mimo to, stosunek władz niemieckich do pozostałej na miejscu prawosławnej ludności był przyjazny, a nawet opiekuńczy. Władze tolerancyjnie odnosiły się także do przejawów życia narodowego Białorusinów i Polaków.

Pierwsi "bieżeńcy" zaczęli wracać do Bielska już w 1918 r. Wśród nich byli również duchowni. Jako jedni z pierwszych powrócili o. Bazyli Kostycewicz — proboszcz soboru Św. Trójcy i skierowany do parafii św. Michała o. Aleksy Winogradow. Nasilenie powrotów uchodźców nastąpiło w latach 1919-1922, szczególnie zaś po zawarciu traktatu ryskiego w 1921 r., o czym świadczą dane metrykalne poszczególnych parafii.

W 1921 r. tylko w trzech bielskich parafiach prawosławnych ochrzczono 288 dzieci. Złe warunki mieszkaniowe i sanitarne oraz głód powodowały wielką śmiertelność. W 1921 r. w tych samych trzech parafiach zmarło 189 osób. Ludzi dziesiątkowała głównie epidemia tyfusu. Ofiarą tej choroby stał się również jeden z duchownych — o. Aleksy Winogradow, który zaraził się podczas spowiedzi chorego.

Bezpośrednio po powrocie z "bieżeństwa" niektóre społeczności parafialne w dekanacie bielskim podjęły próby odzyskania wywiezionych w 1915 r. i pozostawionych w Rosji dóbr cerkiewnych. Na początku lat 20., z uwagi na sytuację w Rosji, działania w tym kierunku były nader skompliko-

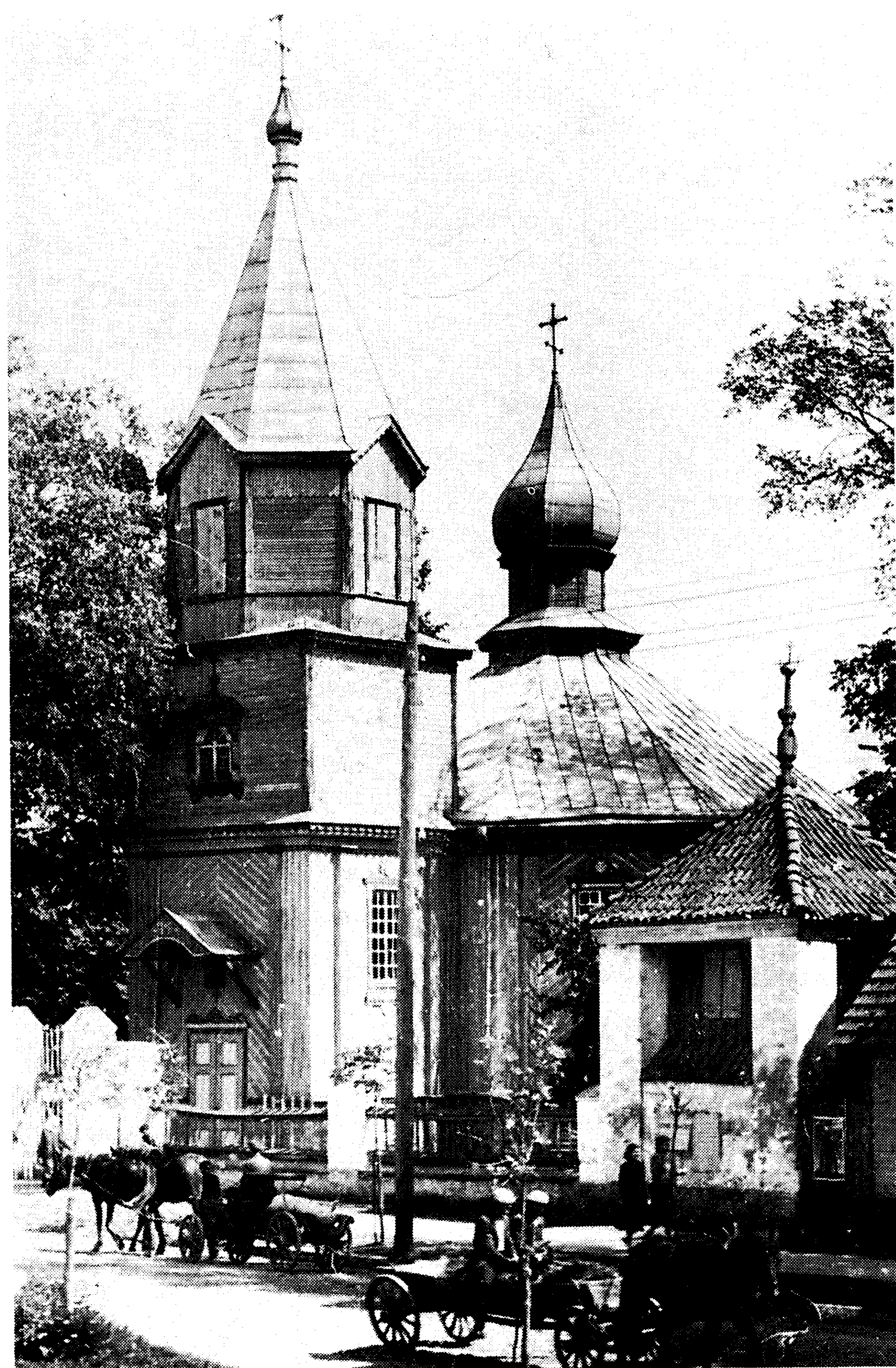
wane. Mimo to, dzięki zaangażowaniu grupy parafian, udało się odzyskać część dóbr (np. głównym koordynatorem rewindykacji dzwonów cerkiewnych był białoruski poseł z Białostocczyzny Szymon Jakowiuk).

Lata powojenne dla Cerkwi prawosławnej były bardzo skomplikowane pod względem kanoniczno-prawnym. Złożoność tej sytuacji odczuwali zarówno duchowni, jak też parafianie. Odrodzone państwo polskie uważało bowiem Cerkiew za pozostałość carskiej polityki imperialnej, a duchownych — za głównych jej propagatorów. Dlatego też wymagano od nich oświadczenia lojalności wobec państwa oraz formalnego uzyskania obywatelstwa polskiego.

Od 30 stycznia 1922 r. stosunek rządu polskiego do Cerkwi prawosławnej opierał się na postanowieniach "Tymczasowych przepisów o stosunku rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce". Akt ten, chociaż niedoskonały pod względem formalno-prawnym, umożliwiał szeroką ingerencję państwa w interesy Cerkwi. "Tymczasowe przepisy..." otworzyły drogę do uzyskania autokefalii, o którą usilnie zabiegały władze państwowe. Część hierarchii i duchowieństwa było przeciwne odgórnemu narzucaniu autokefalii, co w efekcie doprowadziło do rozłamu w samej Cerkwi. Ostatecznie kilku biskupów było odsuniętych od pełnienia swych funkcji. Najbardziej tragicznym przypadkiem było zabójstwo metropolity Jerzego 8 lutego 1923 r.

"Tymczasowe przepisy..." w niekorzystny dla Cerkwi sposób określały status prawny majątków cerkiewnych. Zgodnie z ich wykładnią, pierwszeństwo w dysponowaniu ziemią cerkiewną przysługiwało władzom państwowym, a Cerkiew znajdowała się na prawach użytkownika. Z ogólnego areału ziemi w poszczególnych parafiach pozostawiono jedynie po 36 ha oraz nieruchości, przy czym tylko te, na które parafia posiadała akty własności. Co gorsza, nawet ta ostatnia zasada nie zawsze była przestrzegana. Dla przykładu, w 1923 r. Wydział Powiatowy w Bielsku zagarnął 2,4 ha ziemi należącej do parafii prawosławnej Narodzenia N.M.P. ofiarowanej parafii w II połowie XIX w. przez o. Mikołaja Giżewskiego. Ogółem Skarb Państwa po I wojnie światowej przywłaszczył bez mała 274 ha ziemi należącej uprzednio do parafii prawosławnych.

Korzystając z wykładni "Tymczasowych przepisów..." Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego represyjnie reagowało na próby odnowienia sieci parafialnej w jej przedwojennym stanie. W rozległym powiecie bielskim zezwolono na utworzenie jedynie 11 parafii etatowych (z 30 istniejących przed I wojną). Pozostałe cerkwie określone zostały jako filialne bądź nieetatowe. Odprawianie nabożeństw w cerkwiach nieetatowych mogło się odbywać jedynie za uprzednim zezwoleniem starosty powiatowego. W stosunku do filii taki nakaz nie obowiązywał. Filię obsługiwał na ogół stały duchowny. Miało to miejsce również w Bielsku.



Bielski "stary sobor" (cerkiew św. Michała). Z prawej strony nieistniejąca dzwonnica z XVIII w. Stan z 1950 r.

Fot. z prywatnych zbiorów o. Grzegorza Sosny

Z pięciu istniejących przed wojną parafii prawosławnych w Bielsku władze zezwoliły na otwarcie dwóch: Narodzenia N.M.P. i św. Michała. Dwie pozostałe parafie przekształcono w filie: cerkiew *Woskresieńska* stała się filią parafii św. Michała, natomiast cerkiew *Mikołajewska* — parafii Narodzenia N.M.P. Sobór Św. Trójcy na mocy zarządzenia ministerialnego z listopada 1920 r. był formalnie przekazany Kościołowi rzymskokatolickiemu, a przejęcie nastąpiło dopiero w 1923 r.

Świątynie prawosławne nie ucierpiały w czasie działań wojennych, jednak kilkuletni okres bez właściciela spowodował, iż wymagały one gruntownych remontów. Zubożenie ludności i ogólna nędza panująca po powrocie z "bieżeństwa" spowodowały, że zaczęto przeprowadzać remonty systematycznie dopiero od połowy lat 20.

W tym czasie Bielsk zaczął się stopniowo rozwijać urbanistycznie i gospodarczo. Zwiększała się liczba ludności (w 1930 r. — 6.350 mieszkańców; w 1935 — 7.666). Bardziej dynamiczny wzrost liczby ludności nie był możliwy ze względu na brak większych zakładów przemysłowych. Bielsk nadal pozostawał handlowo-usługowym zapleczem rolniczego regionu, a wielu mieszkańców miasta, w szczególności Białorusinów i Polaków, zajmowało się rolnictwem. Handel i częściowo rzemiosło były domeną Żydów, którzy w 1933 r. stanowili 38,7 proc. mieszkańców (od II połowy lat 30. miała miejsce stopniowa migracja do Palestyny). Żydzi posiadali w mieście cztery bożnice, szkołę talmudyczną oraz dom sierot. Byli też, obok Polaków i Białorusinów, reprezentowani w samorządzie miejskim. Młodzież trzech narodowości uczyła się w jednym gimnazjum.

Dzieci i młodzież białoruska nie miały możliwości nauki języka ojczystego. Lukę tę starało się zapełnić To-

warzystwo Szkoły Białoruskiej. Duże znaczenie dla pobudzenia świadomości narodowej Białorusinów miała także Białoruska Włościańsko-Robotnicza "Hromada", organizacja polityczna, wokół której skupiło się ok. 100 tys. członków i sympatyków. W listopadzie 1926 r. "Hromada" planowała przeprowadzenie w Bielsku zjazdu powiatowego. Z powodu działań bojówkarzy endeckich został on jednak odwołany.

Kurs polityki państwowej po przewrocie majowym doprowadził do zdelegalizowania "Hromady" w marcu 1927 r. Zdając sobie sprawę z wielkiego wpływu organizacji na rzesze białoruskiej ludności wiejskiej, starosta bielski 18 marca 1927 r. skierował do księży obu wyznań chrześcijańskich okólnik, w którym zawiadamiał o rozwiązaniu Hromady i apelował o poinformowanie wiernych o restrykcjach, które spotkają osoby działające w nie uznawanej przez państwo organizacji.

Według danych z 1933 r. liczba Białorusinów w Bielsku wynosiła 1.173. Te same źródła podają informację o 1.425 osobach wyznania prawosławnego. Jak widać, większość prawosławnych mieszkańców miasta uważała siebie za Białorusinów. Ponad dwustuosobową grupę prawosławnych Polaków w Bielsku (choć ich językiem ojczystym nie był bynajmniej polski) mógł "stworzyć" urzędnik administracji państowej opracowujący te dane. Ogólna liczba wiernych parafii bielskich wraz z filiami wynosiła w 1934 r. 6.210 osób.

W 1929 r. Kościół rzymskokatolicki wniósł na wokandę Sądu Najwyższego wniosek o rewindykację około 800 obiektów sakralnych należących do Cerkwi prawosławnej, a uważanych za tzw. mienie pounickie. Wniosek objął również trzy świątynie w Bielsku. W obronie cerkwi wystąpiła grupa prawników. Grodzieński Konsystorz Duchowny wystosował pismo do księży z prośbą o zbiórkę pieniędzy na proces. Ostatecznie cała sprawa zakończyła się pomyślnie dla Cerkwi — Sąd Najwyższy oddalił wnioski Kościoła rzymskokatolickiego.

Jednocześnie z próbą rewindykacji świątyń wyniknął problem neounii. W drugiej połowie lat 20. w powiecie bielskim akcja neounijna dotknęła dwie parafie: Kuraszewo i Kośną. Aktywna antyunijna postawa kleru prawosławnego nie pozwoliła na rozprzestrzenienie się tych tendencji na inne parafie. Bielsk jako centrum dekanatu również to ominęło.

W latach 30. administracja państwowa wzmogła akcję polonizacyjną w stosunku do Cerkwi prawosławnej. Rozpoczęto ją od likwidacji przejawów separatyzmów narodowych w szkolnictwie cerkiewnym. W latach 20. z Seminarium Duchownego w Wilnie został wycofany język białoruski, a utworzony w 1924 r. przy Uniwersytecie Warszawskim Wydział Teologii Prawosławnej stawiał sobie za cel wychowanie kleru "w duchu i kulturze polskiej". Do lat 40. władze państwowe zakładały przeniesienie szkolnictwa prawosławnego do Warszawy, a seminaria w Wilnie i Krzemieńcu miały być zlikwidowane.

W kwietniu 1935 r. zostało powołane do życia Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych, które wkrótce przystąpiło do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Propagowanie przez Stowarzyszenie polskości wśród białoruskich środowisk prawosławnych było możliwe dzięki dotacjom finansowym MWRiOP raz wsparciu ideowemu biskupa grodzieńskiego Sawy (Sowietowa). Biskup nakazał podległemu duchowieństwu opanowanie języka polskiego oraz branie działu w życiu polskich organizacji społecznych i politycznych. Z dniem 3 września 1935 r. Konsystorz Duchowny w Grodnie wprowadził obowiązek prowadzenia akt parafialnych oraz wszelkiej korespondencji służbowej wyłącznie w języku polskim.

Już wcześniej władze państwowe zaleciły duchowieństwu odprawianie nabożeństw z okazji świąt państwowych z kazaniem w języku polskim oraz śpiewaniem pieśni "Boże coś Polskę". Nakazy te były odbierane przez białoruską ludność prawosławną jako przejaw dyskryminacji. Kler powściągliwie stosował się do zaleceń władz, aczkolwiek najczęściej je wykonywał. Dla przykładu, proboszcz cerkwi św. Michała w Bielsku — o. Bazyli Górniejczuk w kronice cerkiewnej pod datą 12 maja 1938 r. zapisał: *W trzecią rocznicę śmierci pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego była odsłużona panichida przy pełnym oświetleniu cerkwi i z udziałem przedstawicieli władz administracyjnych.*

Tendencje polonizacyjne w Cerkwi w Bielsku nasiliły się na początku 1939 r., kiedy stanowisko dziekana bielskiego objął o. Mikołaj Żukow. Nie omieszkano tego odnotować w Sprawozdaniach Sytuacyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. W sprawozdaniu z marca 1939 r. czytamy: *25.03 w Bielsku odbył się zjazd duchowieństwa z całego powiatu. Na zjeździe, na którym był obecny również starosta powiatowy oraz inspektor szkolny, dziekan M. Żukow zwrócił się do duchownych z przemówieniem o potrzebie wychowywania obwatelskiego młodzieży w duchu przywiązania do państwa i kultury polskiej. Dziekan stwierdził też, że środkiem w realizacji tego winno być wprowadzenie języka polskiego w kazaniach we wszystkich parafiach prawosławnych w powiecie oraz z odprawianiem nabożeństw w języku polskim w dniach świąt państwowych. Wypowiedź dziekana nie znalazła uznania u większości duchownych.*

Kolejny tego typu zjazd duchowieństwa z powiatu odbył się 19 lipca 1939 r., tym razem z udziałem biskupa Tymoteusza. Biskup przedstawił zebranym zagadnienia dotyczące Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych, używania języka polskiego w nauczaniu religii prawosławnej oraz wprowadzenia do Cerkwi nowego stylu kalendarza. Sprawę tej ostatniej kwestii forsowały głównie władze państwowe. W czerwcu 1939 r. starosta bielski wydał zarządzenie o wprowadzeniu nowego stylu w parafiach powiatu. W odpowiedzi na to, 22 czerwca metropolita Dionizy wydał dekret, w którym stwierdził, iż zarządzenie starosty nie jest zgodne z Dekretem o Stosunku Państwa do Cerkwi prawosławnej z 18 września 1938 r. oraz uchwałą Soboru Biskupów w tej sprawie z 16 sierpnia 1924 r.

Tendencje polonizacyjne w Cerkwi, wspierane przez administrację, spotykały się ze sprzeciwem prawosławnych mieszkańców Bielska. Niepokoje w tym względzie były też powiązane z burzeniem cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu.

Tego typu działania władz państwowych wpłynęły niekorzystnie na stosunki religijno-narodowe na Białostocczyźnie w czasie II wojny światowej i w okresie powojennym.

C.d.n.

o. Grzegrz SOSNA
Doroteusz FIONIK

Wiktor ALEKSIEJUK

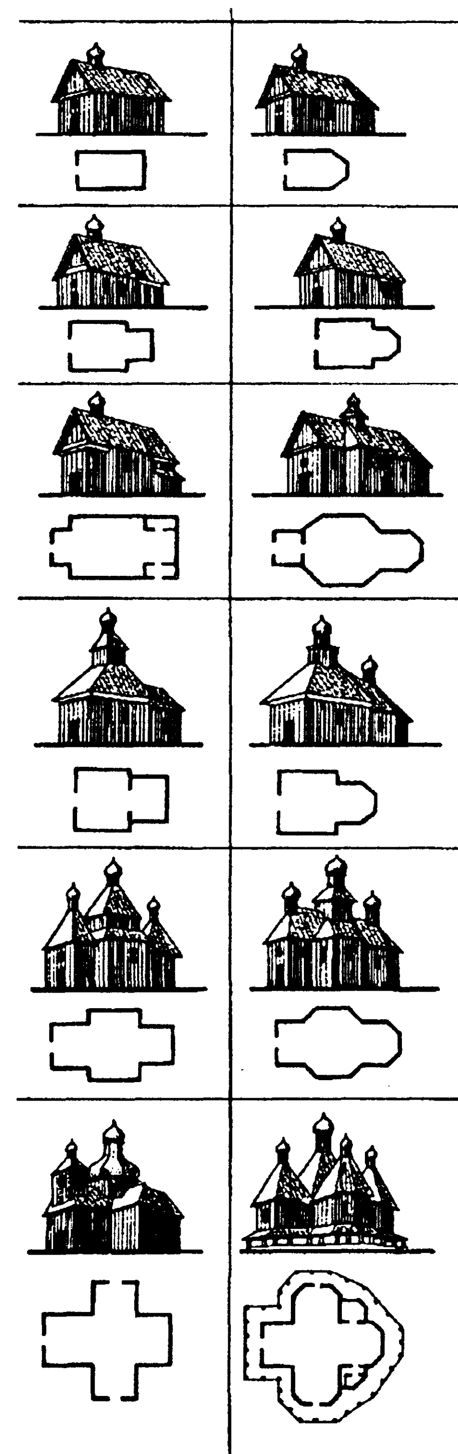
Drewniane cerkwie i kościoły Białorusi

Trafiła w moje ręce książka Siergieja A. Siergaczowa "Biełorusskoje narodnoje zodczestwo" ("Białoruskie budownictwo ludowe", Mińsk 1992, w języku rosyjskim). Książka składa się z pięciu rozdziałów poświęconych historii ludowego budownictwa Białorusi, tradycyjnym konstrukcjom budowlanym, układom wsi, zagrody i domu, monumentalnej architekturze drewnianej — obronnej, publicznej i sakralnej oraz tradycji ludowego budownictwa w strukturze wsi współczesnej. Zainteresowanych całością wymienionej problematyki odsyłam do książki — niestety do kupienia na Białorusi. Ja zaś chciałbym omówić tylko rozdział poświęcony drewnianej architekturze sakralnej, ściślej cerkwiom i kościołom Białorusi.

Dla czytelnika interesującego się sztuką ludową Białostocczyzny, choćby ze względu na sąsiedztwo, godną uwagi jest przedstawiona w książce klasyfikacja typów drewnianych cerkwi i kościołów Białorusi. Schematy przestrzenne układów cerkwi przedstawia rys. 1. Jak widać ludowe cerkwie dzielą się na dwie podstawowe grupy — o układzie osiowym oraz krzyżowo-centralnym. Grupa cerkwi osiowych rozbija się na dwie podgrupy: podłużno-osiowe i piętrowo-osiowe. Najbliższe budownictwu bytowemu są cerkwie podłużno-osiowe. Najprostsza taka cerkiew — jednozrębowa — jest to prostokątny w planie, jednoizbowy budynek nakryty dachem dwuspadowym. Jego sakralne przeznaczenie podkreśla jedynie niewielka kopułka na kalenicy dachu i ewentualnie zamknięcie od wschodu trójboczną apsydą. Bardziej złożona jest cerkiew dwuzrębowa — tworzą ją dwa zręby (dwie izby), z których większa stanowi nawę — przestrzeń dla wiernych, a mniejsza część ołtarzową. Cerkiew trzyzrębowa ma ponadto *pritwor* (babiniec) od zachodu — przedsionek, przez który prowadzi wejście do nawy. Charakterystyczną cechą wszystkich cerkwi podłużno-osiowych jest nakrycie całej świątyni wspólnym dachem o równej wysokości. Wierzchołek dachu — kalenica — stanowi poziomą linię, ponad którą wznosi się tylko kopułka. W rozwiniętej wersji cerkiew może mieć po obu stronach części ołtarzowej niskie przybudówki, oddzielnie nakryte daszkami jednospadowymi (pulpitowymi) — *riznicę* i kładówkę. Oczywiście przedstawione tu schematyczne rysunki nie wyczerpują wszystkich możliwych wariantów kompozycji poszczególnych części cerkwi. Np. nierzadko zdarza się, że zręby nawy i części ołtarzowej mają jednakową szerokość, przez co z zewnątrz sprawiają wrażenie jednego zrębu, podział widoczny jest wewnątrz (fot. 1). Rozmaicie rozwiązane są połączenia dachu, nie zawsze jest też szczyt od frontu.

Cerkwie piętrowo-osiowe mają rzuty poziome takie same, jak dwu- i trzyzrębowe podłużno-osiowe. Różnią się tym, że są rozbudowane wzwyż. Każdy z dwóch lub trzech członów cerkwi stanowi oddzielną bryłę, podkreśloną przez odrębny dach zwieńczony kopułką. Środkowy, dominujący charakter nawy, jest wyeksponowany nie tylko przez jej większą szerokość, ale i wysokość. Nawa ma dwie albo i trzy kondygnacje stopniowo zwężające się ku górze. Pokrycie stanowi dach tzw. namiotowy — w kształcie ostrosłupa, na wierzchołku którego znajduje się kopułka. Pritwor i część ołtarzowa mogą być nakryte dachem namiotowym albo z kalenicą, i też posiadają kopułki. W efekcie powstaje przestrzenny układ stopniowany, ze środkową częścią — nawą — wyraźnie dominującą nad pozostałymi, forma przejściowa do planu centralnego (fot. 2).

Drugą grupą, stosunkowo mniej liczną i chronologicznie młodszą, są cerkwie krzyżowo-centralne. Mają one plan zbliżony do krzyża równoramiennego (greckiego). Można je podzielić na jedno- i pięciokopułowe oraz bezwieżowe i z wieżą-dzwonnicą. Gwoli pełnej jasności obrazu należy dodać, iż autorzy powyższej klasyfikacji zastosowali ograniczenie czasowe, kończąc cykl rozwojowy drewnianych cerkwi w Białorusi w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Dlatego prawie wszystkie przedstawione na rysunkach cerkwie są bezwieżowe. Istniały przy nich dzwonnice w postaci wolnostojącej niewysokiej budowli, zwykle na planie kwadratu i o dwóch kondygnacjach, z których górna mieściła dzwony. W drugiej połowie XIX w. zasadą stało się budowanie wieży połączonej z cerkwią. Do wielu starszych cerkwi, pierwotnie bezwieżowych, dobudowano wówczas dzwonnice i w tej postaci znamy je dziś.



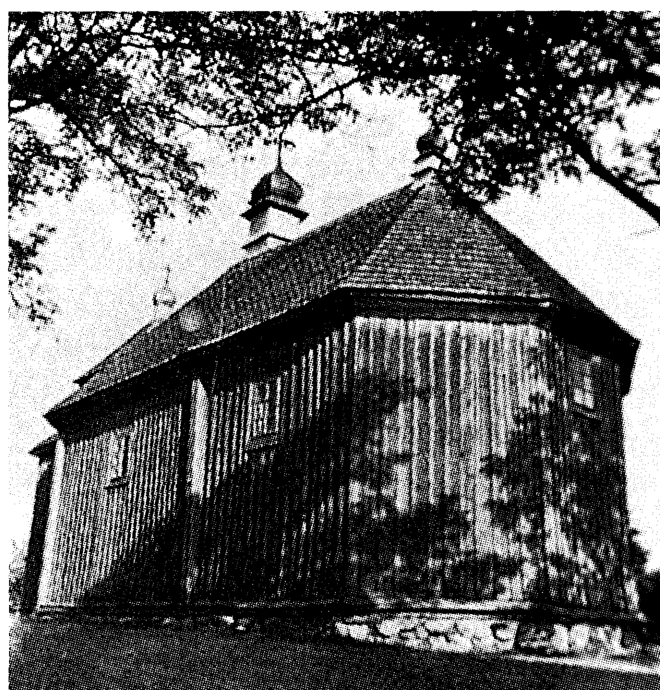
Rys. 1. Schematy przestrzenne i plany drewnianych cerkwi Białorusi.

Przedstawiona na schematycznych rysunkach klasyfikacja obejmuje jedynie cerkwie o wyraźnie ludowym, miejscowym rodowodzie. Poza nimi istnieją jeszcze dwie grupy cerkwi, których forma stara się naśladować stylową architekturę murowaną. Grupa starsza obejmuje cerkwie wzniesione przed 1870 r. pod wpływem baroku i klasycyzmu. Można spotkać drewniane cerkwie w układzie trójnawowej bazyliki o nawach bocznych niższych

od głównej oraz cerkwie z dwoma wieżami od frontu. Najmłodsza grupa to tzw. "russkij" styl — styl rosyjski lub ruski, jako że rosyjskie słowo "russkij" można tłumaczyć dwojako — panujący w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Cerkiew taka zwykle ma kształt sześcianu pokrytego namiotowym dachem z kopułką na wierzchołku i czterema mniejszymi w narożnikach. Od wschodu część ołtarzowa, wyraźnie węższa i niższa od nawy, od zachodu również węższy i niższy dawny *pritwor*, teraz łączący cerkiew z wieżą-dzwonnicą. W innej wersji nawa może mieć plan ośmioboku. Sporo takich drewnianych cerkwi można spotkać na Białostocczyźnie. S. Siergaczow o nich nic nie wspomina. Trudno mi uwierzyć, by w Białorusi ich wcale nie było. Być może przyczyną przemilczenia był swoiście pojmowany białoruski patriotyzm (nawiasem mówiąc, wyrażony w języku rosyjskim). Nie zmienia to faktu, że czytelnikowi pozostawiono białą plamę w historii do wypełnienia we własnym zakresie.

Oprócz prawosławnych i dawnych unickich spotyka się w Białorusi cerkwie staroobrzędowców, zwanych niekiedy starowierami. Są one o tyle ciekawe, że można się po nich spodziewać kontynuacji najstarszych form drewnianej architektury prawosławnej ukształtowanej jeszcze przed reformami patriarchy Nikona z drugiej połowy XVII wieku. Cerkiew w Niwinkach obwodu witebskiego (początek XX w.) to prostokątny w planie budynek bez wyodrębnionej części ołtarzowej, nakryty dwuspadowym dachem ze szczytem od frontu i wejściem osłoniętym przez otwarty ganek. Na sakralny charakter budowli wskazuje jedynie niewielka wieża posadowiona od frontu wprost na dachu — ośmioboczna na kwadratowej podstawie, zwieńczona cebulastą kopułką. Druga maleńka kopułka na końcu dachu. I w tym przypadku mamy więc formę bardzo bliską ludowemu budownictwu świeckiemu, odległą od stereotypowych wyobrażeń o stylu bizantyjskim.

Dla porównania oto schematy rozwiązań przestrzennych kościołów rzymskokatolickich (rys. 2). Tu autor przyjął zupełnie inne kryteria klasyfikacji. Kościoły dzielą się na jednonawowe, trójnawowe — gdy przestrzeń dla wiernych jest podzielona rzędem kolumn na trzy nawy — oraz centralne na planie ośmiobocznym. Zależnie od ukształtowania frontu kościoła, można je też podzielić na bezwieżowe, jednowieżowe i dwuwieżowe. Ponadto można wyróżnić kościoły z transeptem (nawą poprzeczną) i bez transeptu oraz kościoły halowe, gdzie korpus nawowy nakrywa wspólny dach, i bazylikowe, gdy nawa główna jest wyższa od bocznych, oddzielnie nakrytych dachami jednospadowymi. W drewnianych kościołach zwraca uwagę silna zależność od architektury murowanej. Wszystkie wyżej wymienione ich cechy charakterystyczne są zapożyczone z budownictwa murowanego. Tak samo można wytłumaczyć obecność w powyższej klasyfikacji kościołów centralnych. Stereotyp wiąże plan centralny z prawosławiem, katolikom przypisując układ podłużny, wywodzący się od wczesnochrześcijańskiej bazyliki. Tymczasem ulubioną formą epoki klasycyzmu były kościoły okrągłe — rotundy, które naśladowane w drewnie zmieniły się w ośmioboczne. Uzależnienie od wzorów z architektury murowanej można wyjaśnić społeczno-ekonomicznymi uwarunkowaniami budownictwa kościelnego. Katolicyzm rzymski od początku był w Białorusi "pańską wiarą" szerzoną odgórnie od tronu przez dwór szlachecki do od dawna już prawosławnego chłopa. Fundatorami kościołów byli ludzie zamożni. Stać ich było na zatrudnienie zawodowych budowniczych, wznoszących także kościoły murowane, nierzadko cudzoziemców. Ci zaś kopiowali w drewnie architekturę murowaną, co ze względu na odmienne cechy budulca prowadziło czasem do paradoksów. I tak obie imponujące wieże kościoła w

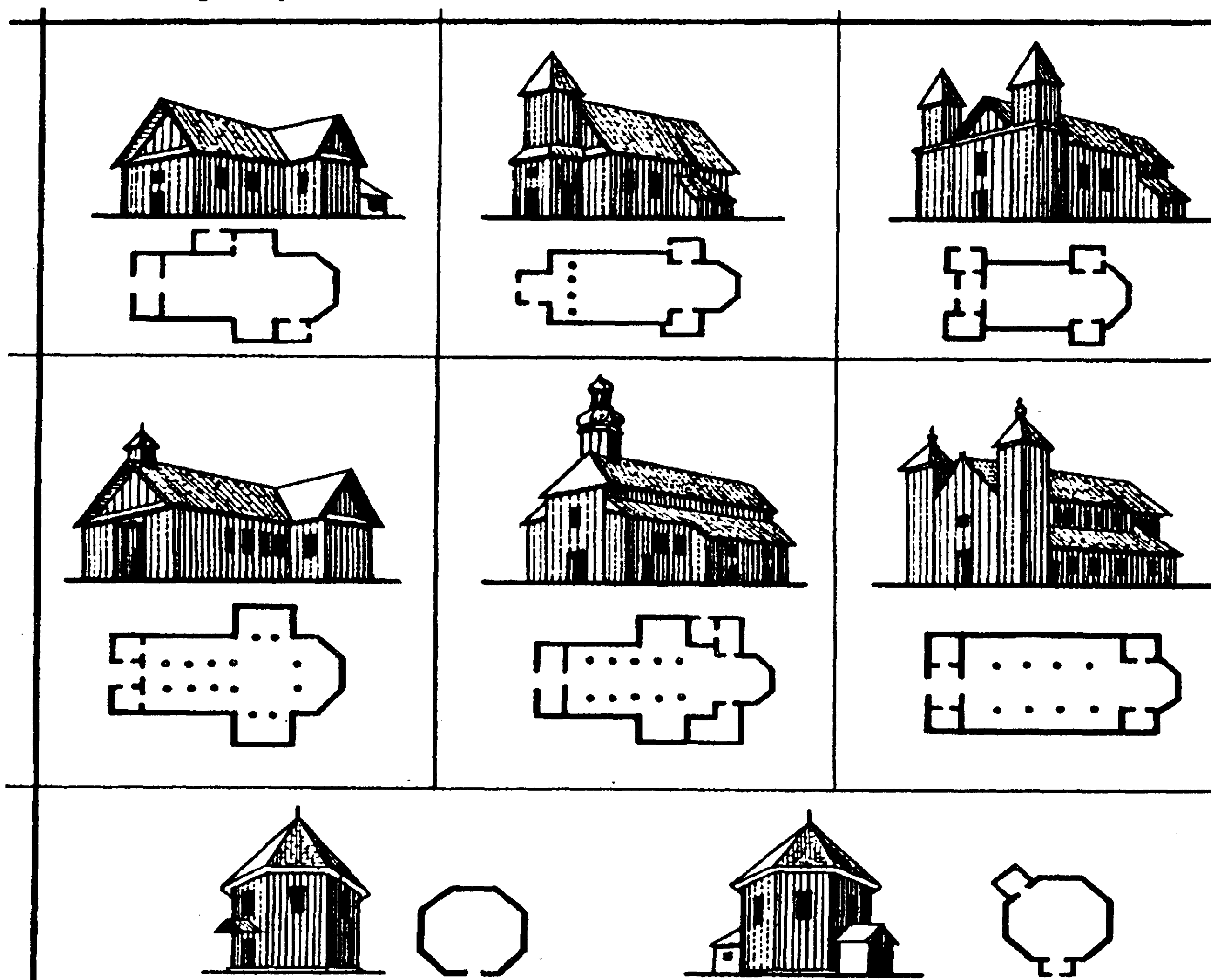


Fot. 1. Cerkiew we wsi Haradnaja, obw. brzeski (XVIII w.) — układ podłużno-osiowy.



Fot. 2. Cerkiew w Dawyd-Haradku, obw. brzeski (1675 r.) — układ piętrowo-osiowy.

Rys. 2. Schematy przestrzenne i plany drewnianych kościołów Białorusi.



Dudach (obwód grodzieński) z 1772 r. mają u góry ściany bez otworów, co oznacza, że nie są dzwonnicami. Obok kościoła zaś, w narożniku ogrodzenia stoi tradycyjna dla Białorusi niewysoka wolnostojąca dzwonnica. Tę pozorną nielogiczność można wyjaśnić względami technicznymi. Konstrukcja wysokiej drewnianej wieży była za słaba, by wytrzymać obciążenie rozkołysanych dzwonów. Wieże więc pełnią funkcje czysto dekoracyjne, fasadowe, inaczej niż w kościołach murowanych. Zastanawiający jest brak w przedstawionej tu klasyfikacji analogii najstarszego typu drewnianych kościołów w Polsce — o ludowej genezie, zachowanego w egzemplarzach z XV w. Kościół taki jest odpowiednikiem dwuzrębowej cerkwi podłużno-osiowej. Składa się z prostokątnej nawy i węższego prostokątnego prezbiterium (części ołtarzowej — te same elementy świątyni katolickiej i prawosławnej określane są różnymi terminami). Całość nakrywa albo wspólny dach dwuspadowy o równej wysokości, albo dwa dachy — wyższy nad nawą, niższy nad prezbiterium. Nie dysponując odpowiednim materiałem, trudno mi sprawdzić, czy autor znów czegoś nie pominął. W każdym razie przyjęcie założenia, że klasyfikacja S. Siergaczowa jest wyczerpująca, prowadzi do wniosku, iż drewnianego budownictwa kościelnego o miejscowej ludowej genezie w Białorusi właściwie nie ma. Wszystkie opisane typy kościołów są importem z zagranicy i to nie z Polski, lecz bardziej odległych krajów katolickiego południowego zachodu Europy. W tym miejscu można autorowi zarzucić niekonsekwencję w doborze kryteriów. O ile klasyfikując cerkwie ujął jedynie budownictwo o wyraźnie ludowej bytowej genezie, pomijając w zasadzie inspirowane stylową architekturą murowaną, o tyle w klasyfikacji kościołów jest dokładnie odwrotnie.

Na kościołach rzymskokatolickich kończy się opis drewnianej architektury sakralnej. A przecież Białoruś słynęła z pięknych drewnianych synagog, były także meczety. Dlaczego je pominięto? Tu dygresja osobista. Czytając książki poświęcone ogólnie historii architektury w Polsce stwierdziłem, że przy architekturze sakralnej ich autorzy piszą prawie wyłącznie o kościołach rzymskokatolickich. O cerkwiach prawosławnych nic tam nie ma. Na zasadzie wyjątku trafi się czasem jakaś cerkiew unicka z Galicji, jeden kościół ewangelicki S. B. Zuga w Warszawie, no i ostatnio na fali urzędowego filosemityzmu parę stron o bożnicach żydowskich z rysunkami synagog w Wołpie i Pińsku, akurat z Białorusi. W efekcie selektywnej edukacji wykształcony Polak jest kulturalnym inwalidą — zna tylko kulturę polsko-łacińską, nie wie kompletnie nic o spuściźnie kulturowej innych narodów i wyznań, niegdyś licznie obecnych w życiu Rzeczypospolitej. Białoruski nacjonalizm kulturalny jest co prawda bardziej tolerancyjny — akceptuje chrześcijan wszystkich wyznań, dyskryminując jedynie kulturę rosyjską pewnej epoki historycznej oraz wyznania niechrześcijańskie. Co, w istocie sprawy, niczego nie zmienia. Zresztą konia z rzędem temu, kto mi wyjaśni, dlaczego autor opisał cerkwie starowierów, skądinąd rdzennych Rosjan, a pominął budownictwo cerkiewne z przełomu ubiegłego i naszego stulecia — przecież tworzone przez miejscowych rzemieślników i adaptowane do ich gustów i techniki, nawet jeśli wzory pochodziły z Rosji. Poza tym niech ktoś mi moralnie wytłumaczy, w czym wzory rosyjskie w architekturze są gorsze od włoskich lub niemieckich. Aktualny kurs rubla do dolara nie stanowi kryterium wartości artystycznych. A co by się stało, gdyby tak opisać **całe** drewniane budownictwo ludowe Białorusi — wszystkich nacji i wyznań? No co by się stało? Co najwyżej tytuł "Białoruskie budownictwo ludowe" trzeba by zmienić na "Ludowe budownictwo Białorusi". Albo i nie zmieniać. Skoro jesteśmy słabsi, powinniśmy być mądrzejsi.

I tą uwagą książkę Siergieja A. Siergaczowa wszystkim zainteresowanym tematem polecam.

Wiktor ALEKSIEJUK

Odkrywanie Polski

Legenda "Kresów" w polskiej świadomości jest nadal bardzo żywa. Choć zapotrzebowanie społeczne na nią, szczególnie wśród młodego pokolenia — gwałtownie i ponad miarę amerykanizującego się — wyraźnie maleje, to elity społeczne i intelektualne nadal faworyzują ten historyczny region i swoisty styl jego pojmowania. O ile sentymentalno-patriotyczne motywacje wychodźców z "Kresów" można jeszcze zrozumieć, to zupełną zagadką jest powód, nakazujący wysokim urzędnikom państwa polskiego i środkom masowego przekazu uderzać w ten dzwon coraz mocniej i bez umiaru. Cztery lata istnienia trzech niezależnych państw na terytorium domniemanych "Kresów" dla w miarę inteligentnego człowieka to aż nazbyt wiele, by zakodować to w pamięci. I, co ważniejsze, prawdopodobnie dzięki temu można uniknąć ekscesów, jak z wizytą byłego ministra spraw zagranicznych H. Skubiszewskiego w Mińsku jesienią 1990 r., czy polsko-litewskich przepychanek związanych z niedawno ratyfikowanym traktatem o dobrym sąsiedztwie. Na zimne dmuchając, gorącym się nie sparzysz...

Między innymi dlatego właśnie przypadł mi do gustu przewodnik po graniczących z Litwą i Białorusią terenach województw suwalskiego i białostockiego, napisany przez Grzegorza Rąkowskiego pt. "Polska egzotyczna"*), której autor w zamian proponuje wędrówkę po *naszych współczesnych Kresach, czyli tych skrawkach dawnych litewsko-ruskich ziem Rzeczypospolitej, które znalazły się w przygranicznych obszarach północno-wschodniej Polski.*" Książka nie jest typowym przewodnikiem turystycznym, z charakterystycznym dla tego gatunku literatury opisem topograficznym trasy i praktycznymi informacjami o jej przebiegu. Kosztem tego autor zdecydował się wzbogacić tekst o szersze tło historyczne i etnograficzne, w miarę szczegółowe opisy miejscowości i spotykanych po drodze zabytków. Całość ilustrowana cytatami z publikacji popularnonaukowych, czasopism, literatury pięknej autorstwa największych piór Rzeczypospolitej, które *dziwnym trafem właśnie z Kresów pochodziły*, opowieściami mieszkańców, legendami i własnymi doświadczeniami. Publikacja zawiera również dużą liczbę map i rysunków obiektów architektury i krajobrazu. G. Rąkowski pokusił się nawet o napisanie wstawek traktujących o dniu dzisiejszym mieszkańców regionu, ich religii, świadomości narodowej i złożonych procesach asymilacji i wynarodowienia, zaniku tradycyjnych społeczności wiejskich i wyludnieniu wsi oraz upadku gospodarczym tzw. "Ściany Wschodniej".

Opis trasy rozpoczyna się w Suwalskiem, od Góry Cisowej, by przez Puńsk, Berżniki, Wołkusz, Nowy Dwór, Kuźnicę Białostocką, Krynki, Kruszyniany, Jałówkę, Siemianówkę, Białowieżę, Czeremchę, dotrzeć do

Mielnika i Niemirowa. Na trasie o długości 550 km autor szczególnie zwraca uwagę na etniczne i etnograficzne osobliwości terenu. Stąd też znalazło się tam sporo popularnych informacji o Jaćwingach, rosyjskich staroobrzędowcach, Litwinach, Żydach, Tatarach, Białorusinach i Ukraińcach.

Ambitne założenia zaowocowały wydaniem 416-stostronicowej książki. Ale również — długim szeregiem uproszczeń, schematyzmów, amatorskim doborem literatury, brakiem krytyki źródeł i powielaniem zwykłej nieprawdy. Aby nie pozostać gołosłownym, proponuję kilka cytatów dotyczących Białorusinów i wyznawców prawosławia na Białostocczyźnie.

Na str. 274 i dalszych czytamy: *W tych szacunkach* (dotyczących liczebności Białorusinów w woj. białostockim — J.K.) *do Białorusinów zalicza się także grupę prawosławnych mieszkańców południowej Białostocczyzny z okolic Mielnika, Kleszczel, Hajnówki i Bielska Podlaskiego. Ludność ta, uważana dziś za białoruską, w istocie jest pochodzenia małoruskiego. (...) Należałoby więc ową ludność uznać za Ukraińców czy Poleszuków (...). Jeszcze w końcu XIX w. określano ich jako Małorusinów, czy po prostu — Rusinów. (...) W XX w. wpływy białoruskie były tak silne, że dziś znaczna część małoruskich mieszkańców południowej Białostocczyzny uważa się za Białorusinów.*

Szkolnictwo białoruskie w Polsce to obecnie dwie szkoły średnie (w Hajnówce i Bielsku Podlaskim) oraz kilkadziesiąt szkół podstawowych z białoruskim językiem nauczania. Większość z nich działa na południowej Białostocczyźnie, a więc akurat poza terenami etnicznie białoruskimi.

Całkowicie negując istnienie Białorusinów na południe od rzeki Narew, Rąkowski niesłychanie pochlebnie i nad podziw bezdyskusyjnie uzasadnia, iż ludność tam zamieszkująca to nikt inny jak Ukraińcy usilnie białorutenizowani na przestrzeni wieków.

Na str. 354 i dalszych znajdujemy m. in. takie sformułowania: *Szczególnie intensywne wpływy białoruskie występowały wśród Podlaszuków w okresie międzywojennym, kiedy działały tu liczne białoruskie organizacje lewicowe z Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi na czele. To właśnie w tym okresie u małoruskiej ludności okolic Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Siemiatycz obudziła się białoruska świadomość narodowa. (...) Owe zmiany w świadomości utrwaliło w latach 1939-41 wcielenie Białostocczyzny do Białoruskiej SSR, zaś w okresie okupacji niemieckiej działalność licznych rosyjskich i białoruskich oddziałów partyzanckich.*

Po wojnie wszystkich Rusinów zamieszkujących Białostocczyznę uznano hurtem za Białorusinów, co zresztą uratowało ich od deportacji w ramach akcji "Wisła", która dotknęła tylko Ukraińców. W latach pięćdziesiątych we wszystkich większych miejscowościach na tym terenie powstały oddziały Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Organizowano "białoruskie" chóry i zespoły folklorystyczne, zakładano szkoły z białoruskim językiem nauczania. (...) Podlascy Ukraińcy są często zaciekle atakowani zarówno przez Polaków, jak i przez Białorusinów. Mówi się, że chcą na siłę ukrainizować Białorusinów. Ale przecież dotychczas proces historyczny przebiegał dokładnie w odwrotnym kierunku.

Komentarz wydaje się zbyteczny.

Grzechem głównym G. Rąkowskiego jest to, że wykorzystał mizerną ilość literatury tematu dostępnej na polskim rynku (w spisie podanym na końcu książki nie znalazł się ani jeden tytuł w języku innym niż polski). Poza tym, są to pozycje popularne, a co za tym idzie — mało przydatne przy założeniu, że ma to być pozycja ujmująca również tło historyczne. Inna rzecz, że autor nie korzystał nawet z podstawowych opracowań dotyczących historii tych terenów. Czyżby przerost ambicji nad możliwościami?

Uderzająca jest przy tym jednoznaczność sformułowań co do ukraińskości południowego Podlasia. Próbując to zrozumieć, przypomniałem sobie wydarzenie sprzed kilku lat, związane, jak się dopiero teraz okazało, z wydaniem tej właśnie książki. Pracownica Biura do Spraw Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki zwróciła się do mnie z prośbą o wyrażenie opinii na temat części przewodnika, którego wydawcy ubiegali się o państwową dotację na wydanie, dotyczącą "białoruskiej" jego części. Przy czym, jak się konfidencjonalnie dowiedziałem, gorącym zwolennikiem jego wydania był pewien aktywny działacz ukraiński z Podlasia. Sprawa zakończyła się tym, że MKiSz nie zdecydowało się na dofinansowanie tej pozycji.

Oddając sprawiedliwość autorowi należy stwierdzić, iż "Polska egzotyczna", mimo poważnych zastrzeżeń warsztatowych i merytorycznych, jest poważnym krokiem do przodu w przybliżeniu Polakom tej części terytorium Polski.

Jerzy KALINA

*) G. Rąkowski, *Polska egzotyczna*, Pruszków 1994, s. 416.

Latający dziennikarz

Los może rzucić człowieka w każde miejsce. Nie wiadomo, co komu pisane. "Uchodźcy" z Białostocczyzny dzielą się na dwie grupy. Jedni już dawno zapomnieli o "kraju lat dziecinnych", wyrzekli się prawosławia, zmienili nazwiska — uczynili wszystko, by być rdzennymi Polakami. Inni — ich jest zdecydowanie mniej — uparcie pielęgnują wyniesioną z domu tradycję, żywo interesują się stronami rodzinnymi, solidaryzują się z rodakami.

W naszym środowisku czasem pojawia się pewien dziennikarz, którego nie sposób zaliczyć do żadnej z tych grup. Rodem z zalanej niedawno części ziem białoruskich, mieszka gdzieś w strefie wpływów mafii pruszkowskiej. W Białymstoku zjawia się raz w miesiącu, by poczytać "szczotki" w gazecie, w której stale publikuje swoje teksty. Przy okazji "oblatuje" księgarnie, wszelkie składy książek i czasopism. Zaopatruje się w każdą nowość, która dotyczy prawosławia lub Białorusinów. Ma potem wystarczającą ilość materiałów, by tworzyć z nich recenzje. Wszystkich książek nie musi zresztą czytać. Jest na tyle zdolny, że zawartość poznaje po okładce. Ba, pewien "zeszycik", na który złożyły się artykuły leżakujące w szufladach autorów po kilka lub kilkanaście lat, niczym jasnowidz — nie czytając — przejrzał w lot. Stwierdził, że część artykułów była już publikowana. Nawet je czytał!

Na łamach wspomnianej gazety ów dziennikarz zamieszcza nie tylko recenzje. Dorzuca zwykle kilka zdań o Białorusinach. Zawsze w trzeciej osobie — **oni** to, **oni** tamto... Z kronikarskiego obowiązku co i raz odkrywa, że w Białymstoku nie ma szkoły białoruskiej ("A mieszka **tam** większa część inteligencji białoruskiej"). Po czym, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, "odlatuje" w kierunku stolicy. Siedząc już w przedziale, szczęśliwy, że opuszcza wreszcie Białystok, w rytm stuku kół pociągu wbija sobie do głowy: *Zapomnieć o Białorusinach, zapomnieć o Białorusinach...*

J. KRYNKA

Szanowni Redaktorzy!

Przed czterema laty, gdy ukazały się pierwsze numery "Czasopisu", nie przypuszczałem, że przetrwacie tak długo. Od początku nie dawałem Wam większych szans. Ze współczuciem patrzyłem na nieudolność w redagowaniu tekstów i przypadkowy dobór materiałów. Nie spodziewałem się, że wkrótce staniecie się normalnym pismem, na przyzwoitym poziomie technicznym, z własną linią tematyczną. Wśród znajomych, którzy zdążyli się zetknąć z "Czasopisem", dało się odczuć zdziwienie i brak zrozumienia. Tak u nas, zakompleksionych i bojących się własnego cienia, już jest, że to, co nie do końca polskie, musi być gorsze. A tu masz, taki wyjątek! Początkowo tłumaczyłem to finansowaniem Was przez budżet. Pewnie dobrze im za to płacą — tak myślałem. Kiedy jednak zorientowałem się, że nie są to duże środki i w dodatku otrzymywane z kłopotami, uwierzyłem w Wasz zapał i dobre chęci.

Dlatego dziś trudno jest mi zrozumieć niepokojące plany Ministerstwa Kultury i Sztuki. Interesom państwa raczej nie zagrażacie, a w staraniach o przyjęcie Polski do EWG możecie tylko pomóc. Jedyne, co może Was różnić od powszechnie przyjętego modelu mniejszości to to, że nie ograniczacie się li tylko do folkloru, piosenek i strojów ludowych. Pewnie komuś nie na rękę zabiegi o przetrwanie białoruskości na Białostocczyźnie.

Co Wam więc poradzić? Na pewno nie zmieniajcie sposobu prezentowania regionu. Czy komuś to się podoba czy nie — Białorusini tu byli zawsze, są i jeszcze długo będą. Z drugiej strony, żyjemy w określonych warunkach, wielu z nas się zasymilowało. Trzeba o tym pamiętać. Powinniście do minimum ograniczyć teksty historyczne i archiwalne. Są w końcu "Białoruskie Zeszyty Historyczne" i tam ich miejsce. Starajcie się więcej publikować reportaży i artykułów o dniu dzisiejszym naszej Małej Ojczyzny — jej białorusko-polskim i prawosławno-katolickim obliczu. Róbcie to w sposób normalny, tak jak normalne są to już zjawiska. Więcej uwagi zwracajcie na czytelnika, który oczekuje tekstów treściwych, zwięzłych i interesujących. Oprócz ciężkostrawnej publicystyki potrzebne są artykuły, które się czyta z przyjemnością. Przykładem niech będzie reportaż "Był sobie dwór" albo opowieść obyczajowa pt. "Tajemnice Tamary". Unikajcie sztywnej formy, dominującego we wszystkich lokalnych gazetach, nie tylko białoruskich i prawosławnych.

Odnośnie rad co do dalszego postępowania w sprawie kłopotów z dotacją, powinniście uświadomić sobie jak niewielki posiadacie wpływ na tego rodzaju decyzje. Powoływanie się na sprawiedliwość to za mało. Chociaż tak jak wszyscy polscy obywatele płacimy podatki, to i tak szybciej znajdzie się kilkadziesiąt miliardów na "Wiadomości Kulturalne" niż kilkaset milionów na "Czasopis". Wydaje się, że nadszedł moment, by pomyśleć o innych źródłach finansowania. Na świecie działa wiele fundacji wspierających prasę mniejszości. Może do nich się zwrócić? Poza tym, biorąc przykład z innych krajów, w coraz większym stopniu należy też liczyć na siebie. Temu powinno służyć powołanie własnej fundacji. W dzisiejszych warunkach jest to trudne do zrealizowania, ale sądzę, że możliwe.

Jan KRASOWSKI
Bielsk Podlaski

Potrzebny "Czasopis"!

"Pismo Informacyjno-Kulturalne Wschodniej Białostocczyzny "Czasopis" powspomina, odsłoni tajemnice, namaluje chwilę dzisiejszą, zanuci białoruską melodię" — czytamy w jednej z wielu reklamówek tego miesięcznika.

I tak, co miesiąc, "Czasopis" gości w wielu domach, ma coraz szersze grono czytelników, i to nie tylko z Białostocczyzny.

Młodzi i ambitni redaktorzy starają się wypełnić lukę informacyjną o historii, kulturze, religii mniejszości białoruskiej zamieszkałej od wielu wieków na wschodniej Białostocczyźnie.

"Czasopis" czytam od jego powstania. Czytają go również moje dzieci, by pogłębiać wiedzę o regionie. Jestem bardzo zadowolony z poziomu i treści w nim zawartych. Takie pismo jest niezbędne dla naszego środowiska, gdyż (z żalem to stwierdzam) nie wszyscy znają literacki język białoruski.

Zmiany społeczno-polityczne w naszym kraju i uzyskanie suwerenności przez Republikę Białoruś stały się nowym etapem w poznawaniu dziejów dwóch sąsiadujących ze sobą słowiańskich narodów. Przez całe wieki na pograniczu dwóch kultur wyrastały osobowości, które często uznawane są za bohaterów Polaków i Białorusinów. Zazdroszczą nam tego inne narody. Szczycimy się i jednocześnie pamiętamy o historii, jesteśmy to również winni następnym pokoleniom.

Historię trzeba znać, ale nie należy wyłącznie nią żyć. Trzeba żyć codziennością i z bagażem nauk płynących z historii patrzeć w przyszłość. Taką rolę spełniał właśnie "Czasopis" wobec naszego środowiska.

Dlatego też całkowicie niezrozumiałe jest dla mnie (jak sądzę — również dla wszystkich czytelników tego pisma) dążenie do zaprzestania wspomagania finansowego płynące z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nie mogę sobie wyobrazić, by jednym pociągnięciem pióra zlikwidować to, co było budowane przez 5 lat, a jednocześnie pozbawić źródła informacji stałe grono czytelników.

W większości "Czasopis" czytają mieszkańcy Białostocczyzny. Moim zdaniem, powinni o tym pamiętać parlamentarzyści, na których głosowali mieszkańcy naszego województwa, szczególnie ci z rządzącej koalicji.

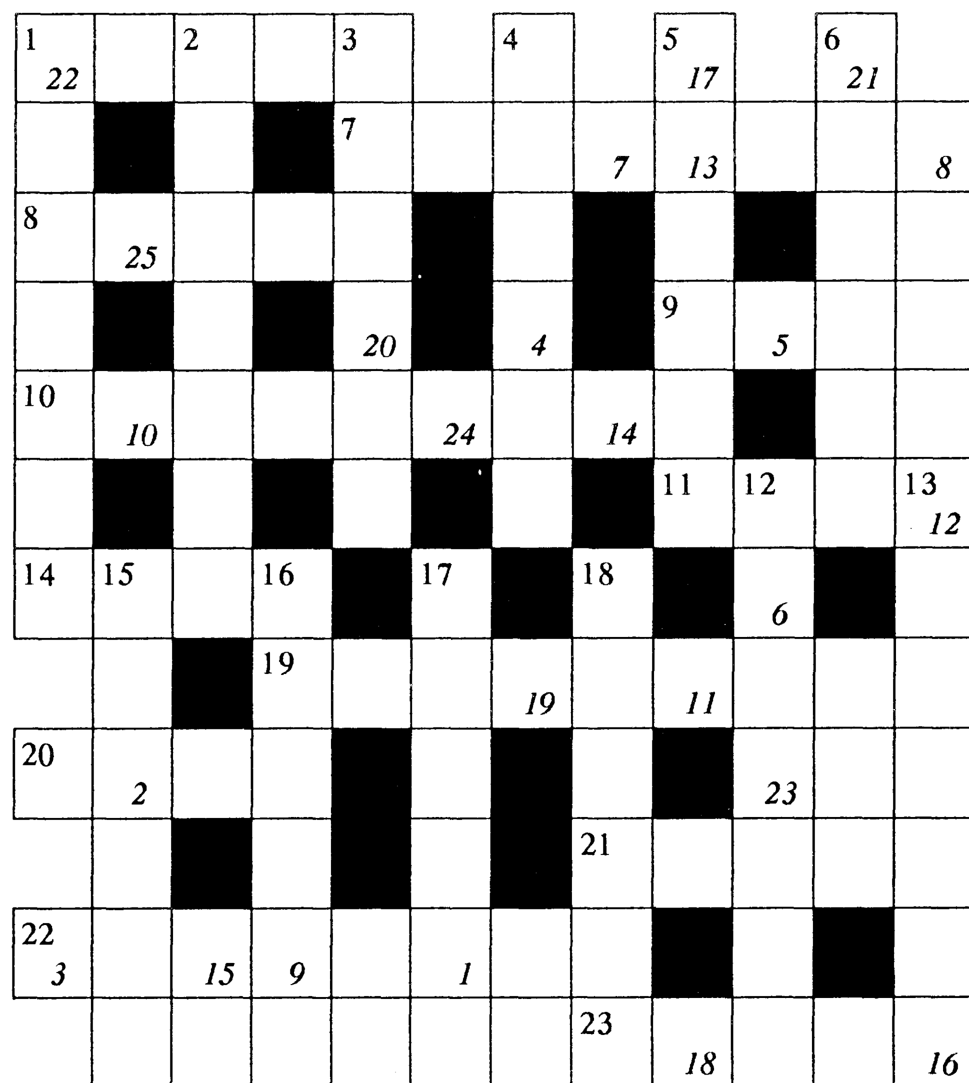
M. G.
Hajnówka

Szanowna Redakcjo!

Informacja z ostatniego numeru "Czasopisu" o niepewności co do dalszych losów pisma, niestety, mnie nie zaskoczyła. Takie działania mogą budzić tylko gorzką ironię. W kraju słynącym z wielowiekowych tradycji tolerancyjnych nie ma już miejsca dla "jakichś ruskich" ze swoją "moskiewską religią". I nie zmienią tego wypowiedzi posłów z naszego regionu o przychylnym traktowaniu potrzeb kulturalnych mniejszości białoruskiej. Co innego intencje, co innego fakty. Panowie, do Europy trzeba wchodzić z "idealnie załatwionymi" — jak wyraził się niedawno minister spraw zagranicznych III Rzeczypospolitej Andrzej Olechowski — sprawami mniejszości narodowych.

M.J.
Hajnówka

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO:

1) szarak lub bielak, 7) miasto festiwali muzyki cerkiewnej, 8) miasto na Śląsku, 9) przewodnik czucia i ruchu, 10) miasto na Mazurach, w którym ukazują się "Wiadomości" nagrodzone w tegorocznym Konkursie Prasy Lokalnej, 11) urok, krasa, piękno, 14) przepływa przez Florencję, 19) właściciel zagrody, 20) imię światowej sławy białoruskiego malarza z podbiałostockich Walił, 21) ugier, farba używana w malarstwie, 22) dawniej walizka, torba podróżna, 23) główna tętnica.

PIONOWO:

1) bąk w ręku dziecka, 2) zakrzywiona szabla turecka, 3) z niej mały deszcz, gdy duża, 4) ... prać!, 5) pora doby, 6) niewiele warta za wyprawkę, 12) wiejski "lekarz", 13) do pikowania, 15) roślina oleista, 16) część łańcucha, 17) miejsce przebywania zwierzyny, 18) w Grodnie z cerkwią św.św. Borysa i Gleba.

Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 25.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród Czytelników, którzy do 25 listopada przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:
"Żal nam lata".

Адказ на крыжаванку з папярэдняга нумара:

Гарызантальна: кастрычнік, хрэн, жонка, таўкач, вакзал, амяла, негр, аўтамабіль.

Вертыкальна: крыжаванка, згон, Чэхаў, канечнасць, аладка, зорка, яслі.

Гадзіннік "Луч" атрымоўвае Спадар **Аляксандр Дабчынскі** з Беластока, а кніжную ўзнагароду Спадар **Мікалай Красоўскі** з Бельска Падляшскага. **Віншуем!**

NA MARGINESIE

Pracownicy dwóch brytyjskich stacji telewizyjnych, BBC i Channel 4, które nadają programy dla osób niesłyszących, doszli do wniosku, że język migowy zawiera elementy rasistowskie.

Aby zapobiec dyskryminacji, szefowie stacji zrezygnowali ze stosowania, obraźliwych ich zdaniem, symboli. Na przykład wyraz "Chińczyk" przedstawiony był przez naśladowanie jednej z cech fizjonomii Azjatów — skośnych oczu.

Szefowi polskiej telewizji publicznej Wiesławowi Walendziakowi podpowiadamy, że pokazywana przez niego twórczość Tadeusza Słobodzianka także posiada cechy dyskryminacji. I to w odniesieniu do samych Polaków! W spektaklu "Prorok Ilja" są oni tylko mało znaczącym tłem dla dominującego na Białostocczyźnie tłumu ciemnych Białorusinów.

***

W powszechnym referendum Szwajcarzy opowiedzieli się za wprowadzeniem w swoim kraju przepisów antyrasistowskich. Szwajcaria była jedynym państwem w Europie, którego prawo nie przewidywało skutków karnych za wystąpienia o charakterze rasistowskim.

Niewiarygodne. Polska przed Szwajcarią!

***

500 osób, w tym posłowie do parlamentu z ramienia partii komunistycznej i republikańskiej, protestowało w miejscowości Chetu przeciwko germanizacji czeskiego pogranicza.

Sasza Łukaszenko i deputowani komunistyczni mają podobno protestować w Grodnie przeciwko dyskryminacji plemienia Zami-Sami w północnej Afryce.

***

Japońska firma pogrzebowa zatrudniła pracownika o niecodziennych umiejętnościach. Zna on ceremonie wszystkich sekt buddyjskich, potrafi odprawiać nabożeństwa przez 24 godziny na dobę i — co najważniejsze — nie domaga się zapłaty. Ten elektroniczny duchowny kosztował 200 tys. dolarów. Wyposażony jest, stosownie do ceny, luksusowo. Skóra z lateksu, która do złudzenia przypomina ludzką, ruchome usta i ciepłe spojrzenie szklanych oczu nadają mu wygląd sympatycznego mnicha. Po zakończeniu ceremonii dokonuje jednak cudu, który zdecydowanie przekracza możliwości zwykłego duchownego — delikatnie unosi się w powietrzu i znika przez otwór w suficie.

Uff... Jak dobrze, że nie zbudowaliśmy drugiej Japonii.

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. У. Петрука

Сямяцічы

„Аз Алексей Кмита Судымунтович с Хожева, подчашный Литовский и с женою своею Феодорою умыслили себе на челобитія земли и подданых моих в селе Семятичах в повете Дрогичинском лежащих, велелись мы постановити церковь в Семятичах на горе, над рекою Мухавцем (...)". Словы гэтыя — фрагмент акта фонду сямяціцкай царквы з 1431 года, першая звестка з мінулага горада на Камёнцы і Мухаўцу.

Судымунтовічы, як род праваслаўны, заснавалі ў Сямяцічах царкву Святой Тройцы. Непадалёк храма знаходзіліся сялібы першых жыхароў мясцовасці ды пасад уладальнікаў. У 1456 годзе за ракою Мухаўцом заснаваны быў касцёл, што садзейнічала пасяленню тут польскага насельніцтва. Сам Аляксей Судымунтовіч, ідучы па прыступках дзяржаўнай кар'еры, прыняў рымакаталіцтва. Ягоная дачка Аляксандра выйшла замуж за кроўнага паляка Мікалая Тэнчынскага. Іхні сын Станіслаў падняў Сямяцічы да рангу важнага гарадскога асяродка. У 1542 г. яны атрымалі гарадскія Магдэбургскія правы з рознымі прывілеіямі, а пабудова моста на Бугу ў 1554 г. ажывіла тут купецкі рух.

З 1599 г. уласнікам Сямяціч стаў вядомы ў гісторыі Беларусі канцлер Леў Сапега. Ягоны род быў уласнікам горада бесперапыўна да 1801 г. Леў Сапега адвёў фонды на пабудову існуючага да сёння рымакаталіцкага касцёла ды новага, драўлянага будынка царквы. Несумненна найбольш карысным для Сямяціч у „сапежанскі" перыяд было ўладанне імі княгіняй Аннай Ябланоўскай (1760—1800). Княгіня ўзняла горад да рангу прамыслова-рамесніцкага асяродка, нароўні з Беластокам. У Сямяцічы пачалі прыбываць нават рамеснікі-немцы. Для іх княгіня дазволіла пабудаваць пратэстанцкую бажніцу (праект С. Б. Зуга).

... Бажніца — кірка, як называюць яе мясцовыя, стаіць цяпер апусташэлая, абнішчэлая. Навокал яе закрытыя праваслаўныя могілкі. Тут спачываюць астаткі маіх продкаў — дзеда Аляксея і прадзеда Архіпа. Непадалёку, па-над ціхім брукаваным завулкам узвышаецца сямяціцкая царква.

Мікола САХАРЭВІЧ